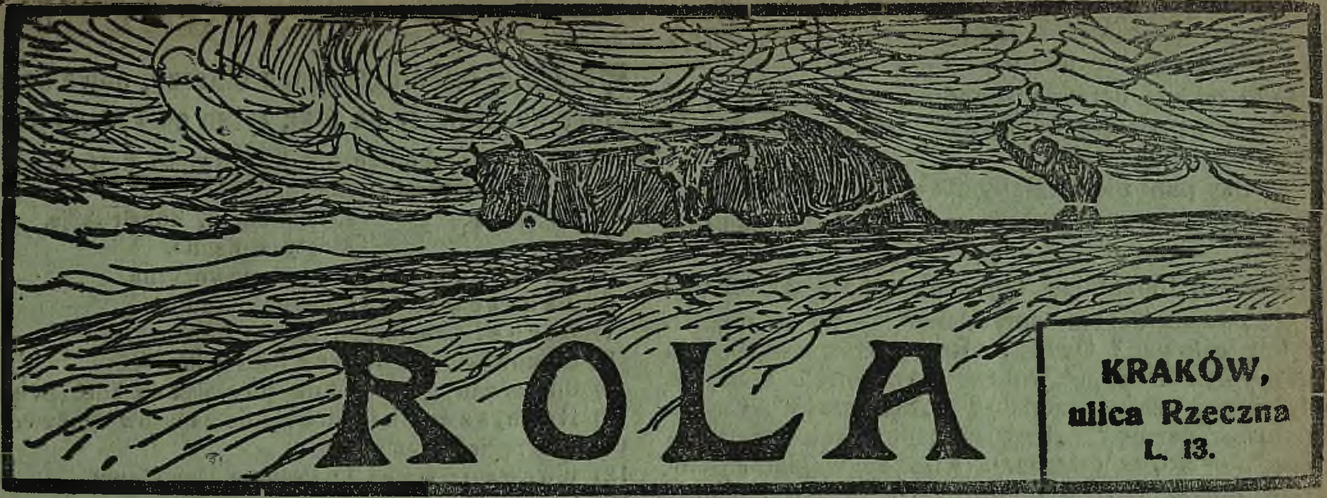
Nr 6. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia lutego 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Żydowska filozofia.

Lejbuś Hanower napisał depeszę do swej żony:

„Owiec dobrze sprzedany przyjeżdżam piątek przed wieczorem do domn. Twój Lejb“.

Lejb podaje depeszę urzędniczce, ale gdy ta obliczyła przypadającą należytość, Lejb uważa, że jest to wydatek zbyt wielki.

— Czy pani nie mogłaby dla mnie obliezyć taniej?

— Taryfa jest stała, ale może pan ten telegram skrócić.

Gorliwie filozofując, Lejb zabiera się do roboty:

— „Owies dobrze sprzedany“ — po co mam o tym telegrafować? Owies? Rózia i tak wie, że nie handluję szledziami. „Dobrze sprzedany“. A czy ja kiedykolwiek źle sprzedaję? „Sprzedany“. Czy ja swój towar daruję? „Przyjeżdżam piątek przedwieczorem“. — Rózia doskonale wie, że w piątek wieczorem muszę być w domu, żeby iść do bóżnicy. „Do domu“ — a co, do teatru mam przyjechać? „Twój Lejb“ — czyim mam być, jeżeli nie mojej żony? „Lejb“ — trzydzieści lat jesteśmy zaślubieni, to czy ona nie zna mojego imienia? A ponieważ ona i tak wszystko wie, to wcale nie trzeba telegrafować.



Zapłata.

Panna Zuzia przyszła do sklepu:

— Ile to kosztuje? — pyta się, wskazując na towar.

— Całusa! — odpowiada sprzedawca pięknej dziewczynie.

— Dobrze, jutro przyjdzie moja babcia po zakupy, to panu zapłaci.

Zdrowie.

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie
Ile kosztujesz,
Aż się zepsujesz.
Dopiero lekarz
Oraz aptekarz
Choremu powie
Cenę za zdrowie.



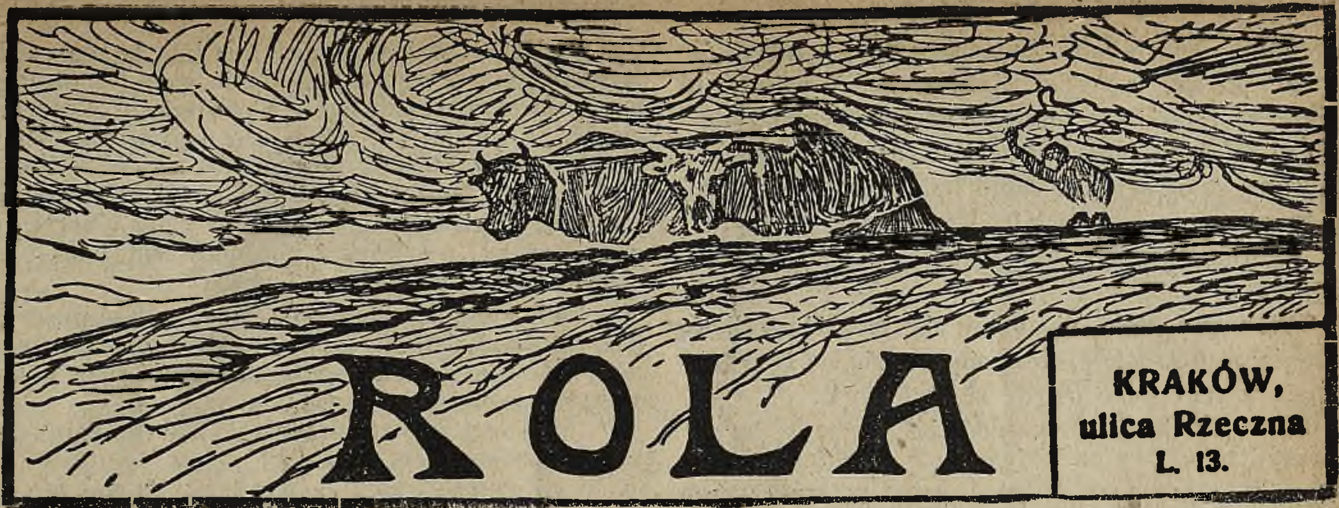
Skąpcy.

Pewien obywatel miasta Aberdeen, w Szkocji, którego mieszkańcy znani są ze skąpstwa, wyjechał do Ameryki. Gdy wrócił po trzech latach, zastał swych braci z długimi brodami.

— Dlaczego zapuściliście brody? — zapytał.

— Jakto, przecież zabrałeś ze sobą brzytwę! — odpowiedzieli mu jednogłośnie.

Nr. 6. Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 7 lutego 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Zabawa z krwią.

Dwojaki rodzaj zabaw znany jest w Polsce. Zabawa z kotylionem i zabawą z krwią... Zabawa z lepką, ciepłą, czerwoną krwią ludzką! Ten ostatni rodzaj zabaw znany jest i szeroko rozpowszechniony zwłaszcza na wsi polskiej. Znają go czasem przedmieścia, gdzie męty społeczne, złodzieje, bandyci, szachraje, oszuści bawią się przy dźwiękach podziurawionej harmonii i zachrypłych klarnetów z kobietami z pod ciemnej gwiazdy.

...A na wsi polskiej mimo kryzysu, mimo niedoli co tydzień prawie rżnie od ucha muzyka w karczmie u żyda, czy nieżyda i młódź wiejska się obraca w oberkach i polkach, tupie nożyskami o podłogę aż drzazgi i skry lecą!...

Wywijają po ciasnej, zadusznej izbie nierzadko podarte na siedzeniu i kolanach portki, postrzępione spódnice... Mniejsza z tem, jak tam do tej izby na tę zabawę się weszło, drzwiami czy przez okno, grunt, że można się poobracać, powirować z głodnym żołądkiem, przycisnąć się do rosłego, mocnego parobka, czy przytulić do piersi tłustą, czerwoną dziewczynę...

Pod piecem huczy basetla, piszczą skrzypki, miałczy klarnet, strzela armatnim hukiem bęben, dzwonią mosiężne jego talerze. Nad rozwichrzonymi czuprynami unosi się zapach wódki i dymu chmura z papierosów.. Powietrze coraz gęstsze. Z wódką i papierosami zlewa się ludzki pot, piekielnym zapachem. Nie do wytrzymania...

Karczmarz wypełnia kieliszki, zbiera nieraz najciężej zapracowane grosze, ludzki krwawy pot, udrękę i żmud. Atmosfera wypełnia się najgroźniejszym materiałem wybuchowym — naprężonymi nerwami ludzkimi. W kieszeniach marynarek czy spodni czekają na zbrodniczy występ wielkie, żelazne noże składane, sprężynowe!

Zaciska się młoda pięść na rękojeści noża i szuka zemsty! Zemsty za co? Za nic! Dla wyładowania nerwów, które naprężyła, jak struny skrzypiec, wódka. Podła wódka! Znienacka w obronie niby to „honoru" wbija się nóż w żebra ludzkie. Potem fruwają po izbie butelki, szklanki, krzesła! Kto może ucieka, zmyka, inni chwytają za noże i dalej do roboty! Sala zabawowa zamienia się w mgnieniu oka w jatkę z mięsem. Jeden, dwóch, czasem nawet trzech zabitych, kilku pokłutych nożami, ot — to zabawa! Brać w walce takiej udział uważają niektórzy ludzie wsiowi za honorną rzecz! Co za głupota! Co za podłość!

Za lat dziecinnych jeszcze, w kochanym moim Beskidzie Zachodnim, kiedy powracałem raz z gimnazium do domu na wieś, gdzie mieszkałem pod lasem na leśniczówce, spotkałem starego człowieka, który taskał na taczkach bryłę krwawego mięsa. Gościniec słał się krwią za tajemniczymi taczkami. Chłop wiózł człowieka ...zabitego na zabawie. Nożami parobcy zmasakrowali go w bryłę krwią zalanego mięsa.

Precz! Precz! Usuńcie krew ze zabawy! Oddajcie ją rzeźniom do kiszek, ludzka krew jest święta, nią rąk nie wolno i nie można mazać! Jeśli targasz się lepką ludzką krew znaczy to samo, jakbyś podniósł rękę na rzecz świętą. Nie wolno! To nie zabawa, nie rozrywka, nie żaden sport — to zbrodnia!

A jednak może niema zabawy wiejskiej, na którejby nie lała się ludzka krew. Niema może parobka na wsi, któryby nie miał na swym sumieniu czyjejś niewinnie wylanej krwi ludzkiej. Zaszczyt, jeśli się w czyjeś żebra wpakuje nóż, chociażby czmychłe się potem pod stół, czy przez okno. Cóż to za szczytny czyn, co za piękna rzecz, krew na zabawie! Godna owszem bandytów, a nie wiejskich chłopców...

Od paru lat mieszkam na bagiennym Polesiu.

Kraj ciszy i zamyślenia, bagien, mgły i smutku! Co tydzień zabawy po wsiach i futorach. Bawią się tu do białego rana! Ale jeszcze ani raz nie widziałem tu krwi na żadnej zabawie, nie słyszałem ani jednej awantury. A przecież te same ludzkie nerwy, ta sama krew płynie w żyłach!... Kraj tu tak głuchy, cichy i beznadziejny, że tym bardziej można dzikości dostać!

Wieś zachodnia nie umie się bawić! Jeśli się krew ciepła nie poleje, jeśli nie posypią się zęby, nie połamią kości — nie uznaje się zabawy!...

Zabawa z krwią to najpodlejszy wymysł ludzki to wrzód parszywy na białym ciele polskiej wsi, który trzeba czemprędzej wyciąć, gdyż w przeciwnym razie rozszerzy się i wyhoduje li tylko bandytyzm... stanie się ogniskiem najpodlejszej zbrodni. Niech wieś polska plunie na „zabawę z krwią"... Precz!

Jacek Maria Orlik.

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

— A może chora, przelękła się wczorajszej awantury, a Wajdzie się śniło, że śpiewa? Może to służebną śpiewała a on głuptas wziął ją za Babettę!..

— Nie pamiętam wprawdzie wszystkiego, co porobiłem wczoraj. Wajda mi mówił, żem go prał bardzo, lecz byłem pijany... ale nie winem, jej... oczami!

Rumieńce wybiegły mu na twarz, ręce i nogi drżały jak w febrze, wreszcie umilkł i popadł w zadumę.

Cisza zaległa komnatę i tylko piasek przesypując się w klepsydrze szemrał, lub gwar służby czasem doleciał z dziedzińca. Słońce spory kawał drogi przebiegło po firmamencie a tu ani Wajdy ani Babetty nie widać.

Nareszcie, drzwi cicho uchylając, wsunęła się włoszka.

Znała ona swoją władzę nad Wrzostkiem i wiedziała, żo to, co zechce, musi jej wykonać.

Ubrana w suknię z bogatej wschodniej tkaniny, włosy w loki niedbale spuściła na czoło, jak gdyby mu rady dać nie mogła by ująć je pod wianek z żywych kwiatów, którymi ustroiła skronie i tak stanęła przed Wrzostkiem. On patrzał na nią, że zda się oczy mu na wierzch wylazły. Nigdy jej jeszcze tak pięknej nie widział.

Postąpił krok naprzód i przystanął. Musiał się chwycić stołu, tak mu serce biło. Chciał usta otworzyć, ale bał się, by nie spłoszył widma, które taką rozkosz wlewało mu w serce. Nie wiedział od czego rozpocząć. Czy rzucić się na kolana i przeprosić za wczorajszą burdę, czy zmilczeć i przystąpić od razu do rzeczy.

Babetta spojrzała na niego i poznała, że sprawę wygrała. To też jakby nic nigdy nie zaszło, wyciągnęła doń rękę i rzekła:

— Dzień dobry waści! Kazałam trochę za długo czekać na siebie, lecz to nie moja tylko waści wina.

Podaną dłoń pochwycił i przyciskając do spalonych warg, ukląkł na jedno kolano przy czym szeptał drżący.

— Daruj waćpani, jam nie był panem siebie. Byłem pijany i walka posiadania ciebie a niestracenia niczego wytrąciła mnie z równowagi. Lecz przysięgam ci na ten oto mlecz, że tego więcej nie będzie! – Mow... rozkaż, powiedz, co chcesz, bym uczynił! Jam na twe rozkazy, jam twój! Nic w zamian nie chcę! nic! tylko ty pani bądź moją i kochaj mię choć trochę!... — Rozkaż zbrodniarzem będą, życie ci swe dam a nawet... — i urwał.

Imię Przemka nie mogło mu przeleść przez gardło. Poruszał ustami, ale tylko jakieś charczenie wydobywało się z nich, a oczy nabiegłe krwią wskazywały wewnętrzną walkę.

Po twarzy Babetty przebiegło zadowolenie i z szatańskim uśmiechem rzekła:

— Powstań waść! Ja wcale się na was nie gniewam i spodziewałam się, że układ zawrzemy, Przystajesz na to, com rzekła — jam twoja!

Wrzostek usiadł na ławie a ona obok i po chwili mówiła dalej. — Dziś Przemko zjechał w gościnę do Dobosa a po pogrzebie powiozą dzieci pod opieką Zońki na Lisowszczyznę. Zrobisz zasadzkę i ujmiesz Przemka! Lecz żywcem, bo trupa ja nie chcę!...

— A jak się będzie bronił? — zapytał ponuro Wrzostek.

— To waści rzecz! tyś żołnierz i wiesz jak sobie postąpić.

— Tak, ale ludzie z nimi! będą się bronić, a on był mi druh!.. Nie wsmak to — chciałbym osiąść z tobą pani i zapomnieć...

Rób waść, jak chcesz! Ilu ludzi z nim i kiedy wyjadą, mogę ci powiedzieć!

— Szatan baba! mruknął Wrzostek do siebie.

— Gadaj aśćka! kiedym, zabrnął dotąd, niech idę i do piekła — byle z tobą!

Objął ją wpół, nie broniła się. Wpił się ustami w jej usta, rękami cisnął ją do siebie a ona poddawała mu się bez oporu wreszcie zwalił się z nią na ławę.

Po chwili wyrwała mu się z objęć, a on dysząc usiadł znowu na ławie. Ona zaś poprawiwszy rozpuszszone włosy i wyrównawszy fałdy sukni zbliżyła się do niego i mówiła:

Jutro rankiem Przemko, jego sługa i Dobos z Gładysem wyjeżdżają zachodnią bramą. Reszta waści rzecz!

— — — — — — — — — — — —

Nazajutrz o świcie za zamku wyjechało pięciu, ludzi, zdążając drogą, którą wyjechali Przemko, Dobos i ich słudzy. Był to Wrzostek ze swymi czterema drabami.

On jechał przodem a za nim czterej jego ludzie. Co chwilę spoglądał przed siebie, uważając, czy nie doścignął przed nimi jadących rycerzy. Wiedział, że ich dopędzi, bo z dziećmi nie mogą prędko jechać.

Jadąc w milczeniu z natężoną w dal uwagę, wyjechali nareszcie na mały pagórek, skąd drogę widać było daleko przed nimi.

Na tle ciemnego lasu ukazały się im przed oczyma konne postacie.

To oni! pomyślał Wrzostek i skręcił w bok do lasu. Tu przystanął, po czym zwrócił się do drabów:

— Na przedzie, przed nami, jedzie czterech ludzi. Ten w zbroi niebieskiej ma być dzisiaj w lochu na Barwałdzie, Brać tylko żywcem! Rozważcie to dobrze, że jak mu włos z głowy spadnie, wszyscy głowy dacie! — Tych resztę szanować jak można, ale jak trzeba — to trudno. Ty, Wajda! prowadź,

a spraw się dobrze! Nagrodą twoją będzie zbroja Przemka, a innych zapłata hojna czeka na zamku.

— Naprzód!

W milczeniu, nie rzekłszy ni słowa ruszyli z kopyta.

Przed nimi rozciągała się nie wielka polana. Przebyli — ją kłusem, dopadli lasu, zsiedli z koni i ująwszy je za uzdy, zaczęli się skradać, by napaść znienacka.

Gładysz, zmęczony czuwaniem przy trumnie nieboszczki, drzemał na kulbace. Kijak, sługa Przemka ziewał, gapiąc się wokoło, nie zważał wcale na troski swych panów zajętych dziećmi. Droga bezpieczną się zdawała.

Wrzostka się nie obawiali, a Węgrzy, którzy za łupem zapędzali sie często, mogli napaść tylko z tamtej strony zamku Barwałdzkiego. Nie mieli śmiałości zapuszczać się głębiej z obawy przed groźnym Wrzostkiem, który nie pozwalał na to, by łupy kto inny miał brać w jego okolicy.

— Za pagórkiem skręcimy na lewo — mówił Przemko, wskazując na drogę. Stamtąd widać Barwałd, który ominiemy bokiem, będzie nam bliżej. Minąwszy musimy baczyć, bo tam zawsze nie pewnie.

— Wrzostek nieobecny w domu, — odrzekł Dobos. — to pod zamek nie pewnie się zbliżać i lepiej drogi nałożyć a ominąć! Ja nie wierzę w jego kudłatą załoge i wolałbym, aby zamiast na prawo pojechać na lewo i kołem objechać to gniazdo zbójeckie.

— To prawda! sami to Węgrzy i tylko Wrzostka słuchaja. A że go nie ma, gdyby nas spostrzegli, byłaby bieda. Jedźmy na lewo.

Wjechali teraz na wzgórek.

Na prawo ponad świerki i jodły ukazały się ich oczom wysokie, potężne baszty Barwałdzkiego zamku, ozłocone blaskami słońca. Bliżej nich pod lasem wielka polana ogołocona z drzew, przez którą w tej chwili cwałowało na koniach czterech ludzi zbrojnych.

Słońce ćmiło im oczy, tak, że nie mogli rozpoznać jadących.

Jakiś niepokój owładnął nimi i mimowoli spojrzeli na dzieci. Skręcili znowu na lewo leśna dróżyną i za chwilę ponad drzewa ukazały sie im kopuły baszt zamku lanckorońskiego a niżej rozrzucone symetrycznie białe domki, kryjące się w zaroślu owocowych drzew.

Mieli teraz na lewo zamek lanckoroński a na prawo groźny zamek Wrzostka na Berwałdzie.

Wjechali w las na drogę pełną wybojów, połataną bierwionami powalonych drzew.

Niepokój coraz większy ogarniał ich, lecz żaden nie dał ni słowem poznać tego po sobie. Wreszcie Dobos, nie mogąc znieść dłużej dręczącej go zmory, zapytał:

— Ciekawym, co to za jeździcy, którzy minęli nas na polanie? Zdaje mi się, że wjechali w las!

— Coś mnie niepokoi od czasu, jak zając przebieżał nam drogę. Ja myślę, że lepiej mieć się na baczności niż ufać bezludnej okolicy. Daj dzieci Gładyszowi a sam weź za miecz, bo zdaje mi się, że będzie nam potrzebny, — odpowiedział Przemko.

— Czterech ich, to się im nie damy — dodał Gładysz — odbierając od Dobosa dzieci.

— W razie zasadzki zmykaj z dziećmi lasem. Na Lasowczyznę trafisz, boś tam nieraz bywał — pouczał Gładysza Dobos.

— Byłem tam i trafię nawet lasem, tam człek zawsze pewniejszy. Kijak podjedzie przodem, pouczał Przemko i da baczenie na wszelkie zarośla! Trzymać się w przyzwoitej odległości, by w razie czegoś przybiec z odsieczą. A teraz w konie!

Kijak ruszył przodem.

Gładysz umieścił, jak mógł najwygodniej, dzieci na kulbace, lejce konia ujął lewą ręką, by być gotowy do prędkiej ucieczki w razie niebezpieczeństwa.

Jechali wolno, bacząc uważnie na Kijaka, jadącego przodem ze dwadzieścia kroków przed nimi. Czas dłużył się, chociaż słońce wysoko wzbiło im się ponad głowami. Konie po miękkiej murawie cicho stąpały i tylko strzygły uszami, jakby przeczuwały, że ktoś równocześnie obok podąża lasem.

Naraz trzask łamanych gałęzi i krzyk Kijaka doleciał ich ucha.

Spojrzeli uważniej. Jakiś jeździec wypadł ze zarośla i z podniesionym do cięciu mieczem natarł na Kijaka. Ten spostrzegłszy wroga, zatoczył nagle koło i wpadł na napastnika.

Gładysz zaś nie czekając walki, skręcił w bok i znikł w gęstwinie leśnej z dziećmi.

— Ciężka będzie sprawa! — rzekł Dobos do Przemka. — To jeden z bandy Wrzostka!

— Nie damy się! miarkuję, o co im idzie — odpowiedział Przemko.

Lecz zaledwo dokończył tych słów, przypadło trzech drabów i z dobytymi mieczami z zarośli zagrodzili im drogę.

— Z koni! — zawołał Wajda. Jesteście naszymi jeńcami i bronić sie wam po próżnicy nie radzę!

— Ha! draby! Wrzostek was nasłał? Chodź! weź jeńców jak potrafisz! Rycerz tak łatwo broni nie składa! Zbiry! lekko nauczeniście zdobywać jeńców! Widać, że z mieszczuchami miewacie tylko do roboty!

— Naprzód! — krzyknął drab.

Natarli na siebie.

Stal zgrzytła, kwik koni i brzęk zbroi echem poleciał po lesie.

Zaczęła się walka na śmierć i życie...

— Oszczędzać! — wołał co chwila Wajda, — pomny upomnienia Wrzostka. Brać żywcem!

Przemko w milczeniu odpowiadał razami.

Walka była nierówna. — Obaj z Dobosem musieli trzema stawiać czoło. A przeciwników mieli sprawnych we władaniu bronią, bo Wrzostek najlepszych wybrał ze swojej bandy, jadąc na Wawel.

Stal zgrzytała, razy szły za razami, słabsze uderzenia zsuwały się po zbroicach z brzękiem. Pot występował na czoło walczących a walka się przedłużała.

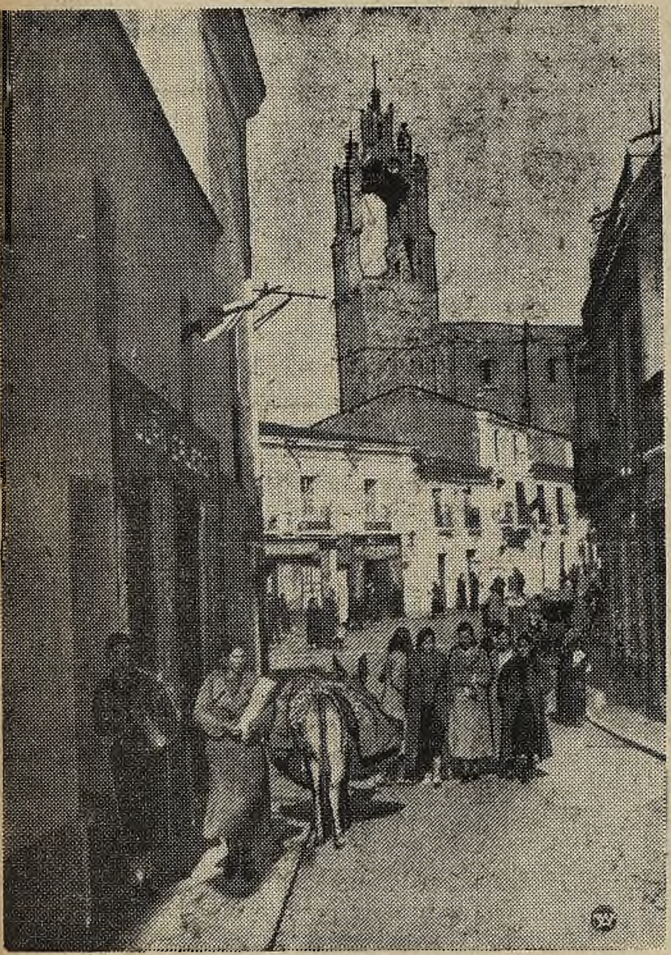
Dobos walczył z Wajdą, który go poważnie ranił mieczem w głowę. Krew z rany płynęła obficie, zalewała mu oczy, więc silniej nie mógł uderzyć na wroga. Czuł, że siły go opuszczają, ból coraz większy dokucza, wysilał się tylko, by nie upaść z konia. Zebrał jeszcze raz wszystkie siły, by uderzyć ze skutkiem, Czuł, że to ostatnie wysilenie i jak teraz chybi Przemko pozostanie sam przeciwko trzema.

— A dzieci?... na tę myśl, podnosi miecz i już ma płatnąć, kiedy naraz poczuł się niepewnym na siodle. Poznał, że jakaś reka ułapiła go z tyłu, usiłując zrzucić na ziemię. Trwało to mgnienie oka, bo kiedy znowu pewny siedział na koniu, zobaczył, że ramię odłączone od ciała upadło obok na murawę, To Kijak ją odciął zuchwalcowi.

Uporał się na przedzie i przybył w sam czas swym panom z odsieczą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obraz zniszczenia Hiszpanii.



W zajętym przez powstańców hiszpańskim mieście Almondrałego pociski armatnie poczyniły ogromne zniszczenia. Oto między innymi doszczętnie zniszczona wieża miejscowego kościoła i grupa pozostałych przy życiu mieszkańców. Jakże posępne miny mają ci ludzie, którzy na ulicy rozprawiają o strasznym nieszczęściu jakie na ich kraj spadło.
W ubiegłym tygodniu większych działań wojennych na frontach hiszpańskich nie było.

Jak się wyrabia cukier?

Mało który z Czytelników „Roli" zapewne wie jak się wyrabia cukier, ten tak powszechnie używany artykuł spożywczy. Aby zatem wszyscy Czytelnicy mieli wyobrażenie o sposobie wyrabiania cukru, podajemy więc poniższy opis jego fabrykacji:

Do tak zwanych spławiaków zostają wrzucane buraki z wozów i wagonów, które woda, dochodząca ze specjalnego, bardzo wysokiego rezerwoaru, jednocześnie je obmywa i przenosi do fabryki. Dalej pompy- tak zwane mamuty, popychają siłą powietrza buraki do dwóch połączonych ze sobą płuczeń; są to wały zwane kułakami drewnianymi, które się kręcą; błoto z buraków odchodzi przez dziurki w wale, a buraki przesuwają się dalej; zostają one podane na elewator, inaczej zwany podnośnikiem kubełkowym, gdyż jest to pas bez końca z przyczepionymi doń kubełkami; każdy z poszczególnych kubełków nabiera około 6 kilogramów buraków i pas jedzie w górę wraz z nimi.

Na trzecim piętrze buraki zostają automatycznie zważone, poczym spadają na 3 krajalnice. Maszyny te, jak wykazuje ich nazwa, krają buraki na wąskie i cienkie paseczki. Stąd zapomocą przenośnika grabiowego, który je chwyta jakby między dwie łopaty zostają przeniesione do dwóch baterii dyfuzyjnych; specjalna maszyna tak zwana transporter rozdziela je na poszczególne dyfuzory, ogromne naczynia, z których składa się bateria. Tam zostaje puszczona na nie woda i pod odpowiednią temperaturą z każdej cząsteczki buraka odchodzi cukier w postaci ciemnego soku, a buraki napełniają się wodą, która wypchnęła cukier i przeniknęła do buraków.

Zbędna już do dalszej produkcji cukru tak zwana krajanka idzie pod prasę, która z niej wyciska wodę i dalej jest zużytkowana jako pokarm dla bydła. Słodka ciecz idzie na mierniki, które wydostają 11 procent cukru od pierwotnej wagi buraków. Ciemny sok, który stąd wychodzi, jest gęsty, zawiera wiele niecukrów, od których należy uwolnić go. Zostaje więc poddany t. zw. defekacji. W kotłach, zwanych defekatorami, ogrzewa się do temperatury 85 stopni i w celu oczyszczenia zostaje nawapniony i mleko wapienne nasyca wolne kwasy, będące w soku, posiada on wtedy 2 i jedna czwarta wapna. Wychodzi stąd sok defekowany, wyglądający jak jasno żółta śmietanka. Spływa on teraz do kotłów i następuje tak zwana saturacja pierwsza, czyli odwapnianie a więc odejmowanie poprzednio dodanego wapna. Puszcza się nań kwas węglowy, który odbiera wapno i tworzy z nim węglan wapnia.

Sok jest jeszcze mętny i nieprzeźroczysty, lecz po odcedzeniu w błotniarkach staje się jasnym i klarownym; błotniarki są to jakby ramy z naciągniętym nań płótnem; wapno i osad zostaje na płótnie i zostaje zużyte jako nawóz, gdyż zawiera superfosfaty, a sok spływa. Jeszcze raz cedzi się go podwójnie na filtrach mechanicznych; są to sita obciągnięte barchanem. Przefiltrowany sok zostaje poddany drugiemu odczyszczaniu, za pomocą dodania około pół procent wapna, poczym przechodzi przez mniejsze błotniarki, gdyż już znacznie mniej osadu i wapna odchodzi, następnie przez ogrzewacze, to jest rurki, w których cyrkulując sok się ogrzewa do temperatury 102 stopni. Teraz następuje tak zwana czterodziałowa wyparka; sok przechodzi przez 8 kotłów wysokości jednego piętra; sok przechodzi z jednego kotła do drugiego w celu zgęszczenia; w ostatnim kotle gotuje się pod rozrzedzonym powietrzem. Poczem cedzi się go znów przez takie same filtry mechaniczne. Teraz gotuje się na tak zwaną cukrzycę pierwszą w 17 kotłach, potem przerabia się na 8 wirówkach, kotłach, w środku których znajdują się jakby skrzydła wirujące, w których skutkiem działania siły odśrodkowej, odciek zostaje odrzucony, a cukier się osiada. W 8 minut osiada się 100 kg. cukru. Potem wprowadza się parę, pod której działaniem cukier bieleje i po osiadaniu na sitach gęstszych i rzadszych jest już gotów do konsumcji. Ociek, który odszedł, od cukru zostaje gotowany powtórnie na cukrzycę drugą, z której po przerobieniu na wirówkach otrzymuje się żółtą masę, tak zwaną mączkę i odciek drugi; po jeszcze jednym przegotowaniu otrzymuje się żółty cukier i melasę, pokarm dla bydła. Żółty cukier rozpuszcza się w klarownicach, gdzie miesza się z sokiem drugiej saturacji, dodaje się wapna i węgla aktywowanego dla odbarwienia, cedzi się go i filtruje i powstaje biały cukier.

Główna maszyna parowa o sile 500 koni, która porusza całą wirownię zużywa 1.000 korcy węgla na dobę.

Cukrownia nie pracuje cały rok, tylko w czasie tak zwanej kampani, która się zaczyna w końcu października i trwa 37 do 40 dni. Wtedy dziennie produkuje się 10 do 12 tysięcy cetnarów cukru. W czasie kampanii cukrownie w Polsce wyrabiają 68 tysięcy worków cukru po 100 kg. każdy. Z czego 24 tysiące worków idzie zagranicę głównie do Gdańska, gdzie cukier jest o połowę tańszy. Własny koszt 1 kg. cukru wynosi 30 gr., na skutek tolerowanego przez rząd kartelu cukrowników cena cukru za 100 kilogramów zamiast 30 zł. wynosi 61 zł. 50 gr. A do tego trzeba dodać aż 38 zł. 50 gr., które pobiera skarb państwa (akcyza) za każde 100 kilo cukru. Oto obraz dlaczego u nas cukier jest o wiele droższy jak zagranicą.

Cukrownia posiada kilkuset swoich plantatorów. Ci otrzymują od cukrowni nasiona bezpłatnie i wraz z nimi zaliczkę na uprawę plantacyj, w lipcu otrzymują na robociznę drugą zaliczkę.

Największa cukrownia w Polsce, a nawet w Europie znajduje się w Chełmży, na Pomorzu, bowiem wyrabia ona dziennie 30 tysięcy cetnarów cukru. Ogółem w Polsce znajduje się 62 cukrownie.

Na grzbiecie wieloryba.

W Vancouver żyje najstarszy prawdopodobnie łowca wielorybów, który obecnie ukończył 92 lata. Urodziny sędziwego wilka morskiego ściągnęły do najważniejszego portu Brytyjskiej Kolumbii (zachodnia prowincja Kanady) liczne delegacje wielorybnicze z całego świata.

Oto historia jego życia:

Niezwykła burza szalała w nocy 12 marca 1861 r. na wodach Kolumbii Brytyjskiej, kiedy mały kuter „St. Malo" pod dowództwem kapitana Bretończyka Piotra Maillie wypływał na połów wielorybów. Na pokładzie znajdował się młody chłopak, 17-letni Antoni Freignac, siostrzeniec kapitana. Drżąc z zimna i ze strachu, krzymał się kurczowo burty. Po zaledwie jednorocznej służbie na morzu po raz pierwszy wypływał na połów wielorybów.

Kiedy wkraczał na pokład, złe przeczucie ścisnęło mu serce. Teraz kiedy potworne fale rzucały stateczkiem i wichura wyła jak stado wilków, niepokój jego wzrastał z każdą chwilą. Nagle od rufy usłyszał rozkaz, skierowany do niego. Z bijącym sercem puścił linę, przy pomocy której usiłował stawić czoło nawałnicy i ruszył przez pokład, gdy huraganowy podmuch wiatru rzucił go w powietrze i do morza. Ale Opatrzność czuwała nad chłopcem. W ostatniej chwili udało mu się uchwycić linę, zwisającą z pokładu kutra.

„Człowiek za burtą!" rozległ się groźny okrzyk i żeglarze poskoczyli do łodzi ratunkowej, ale w głębi duszy uważali chłopca za straconego, gdyż nieprzeniknione ciemności, jakie panowały wokół, nie pozwalały go dostrzec. Antoni tymczasem trzymał się kurczowo liny, a fale rzucały nim bezlitośnie o ścianę statku.

92-letni starzec zaklina się dzisiaj na wszystko, że tylko opiece swego patrona św. Antoniego zawdzięcza wyratowanie z ówczesnej przygody, podobnie jak i w wielu następnych wypadkach pomoc świętego pozwoliła mu wyjść zwycięsko z wszelkich opresyj.

Krzyki chłopca dotarły do uszu załogi, która wciągnęła go wreszcie na pokład. — W następnych 60 latach, które Freignac spędził na statkach wielorybniczych nieraz znajdował się w największym niebezpieczeństwie życia, gdyż były to jeszcze czasy, kiedy polowanie na wieloryby odbywało się bez pomocy maszyn, kiedy wszystko zależało od zręczności i siły człowieka, ciskającego harpun i od sternika łodzi podążającej za wielorybem.

Na wysokości cieśniny Davis w pobliżu południowego cypla Grenlandii Antoni Freignac, jako 25-letni młodzieniec wówczas, po raz pierwszy stanął z harpunem w ręku na dziobie łodzi, którą pospie



Wyrzucony harpun utkwił w grzbiecie potwora.

szał tuż za umykającym wielorybem. Z widoczną tremą odważał oszczep w ręce w oczekiwaniu dogodnej chwili, by go utkwić w cielsku wieloryba, mimo, że nieraz już ćwiczył się w rzucaniu morderczego żelaza. Pierwsza próba udała się nadspodziewanie dobrze i po raz pierwszy młody łowca wielorybów uczestniczy w wydarzeniach, które teraz następują jedne po drugich. Zranione zwierzę rozpoczęło morderczy wyścig i wlokło za sobą łódź, z którą było związane za pomocą liny tkwiącego w jego ciele harpuna. Wszystko zależy teraz, czy lina wytrzyma napór i czy sternik podąży za każdym zwrotem goniącego przez odmęty wód potwora. Najmniejsza nieuwaga, najmniejszy błąd w sterowaniu może zbliżyć łódź do ogona wieloryba i narazić ją na zdruzgotanie. Całą godzinę trwa piekielna jazda po przez wzburzone fale, kiedy wreszcie wieloryb słabnie i można się do niego zbliżyć, aby kilku celnymi strzałami położyć kres jego życiu. Antoni Freignac zdał egzamin z wynikiem dobrym.

W kilka lat później, kiedy Freignac siedział w łodzi przy sterze, spotkała go jedna z najgroźniejszych przygód jego życia. Oto wieloryb, w którego cielsku tkwił co tylko rzucony nań harpun, wykonał błyskawiczny zwrot i jednym uderzeniem swego ogona zmiażdżył łódź. Przypadek chciał, że Freignac został rzucony na cielsko zwierzęcia, gdzie uchwycił się końca zerwanej liny oszczepu. Nie zastanawiając się, posłuszny jedynie nakazowi jaki podsunął mu instynkt zachowawczy, trzymał się kurczowo i na grzbiecie potwora z nieprzebytych głębin morskich pognał z szybkością pociągu pospiesznego poprzez lodowate wody. Każdej chwili mogła nastąpić katastrofa, każdej chwili wieloryb mógł zanurzyć się i wciągnąć swoją ofiarę w głębiny. Wtem z pokładu statku wielobniczego rozległ się huk wystrzału i zwie

rzę stanęło jak rażone piorunem. Freignac i teraz bez namysłu uczynił jedyną rzecz, która go mogła wyratować. Z całą siłą odepchnął się od grzbietu znieruchomiałego zwierzęcia i począł oddalać się od jego cielska. Trafiony śmiertelnie wieloryb opadł w głębinę, kiedy Freignac znajdował się już po za zasięgiem wiru, który powstał na miejscu, gdzie wieloryb osunął się w głębiny morskie.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Wciórności mnie biorą na te głupie dzieuchy, co to dadzą sie skusić do zeniacki, a potem lamencą i skarzą sie na swoich śturkaców, jak dejmy na to ta Margośka. Pasała se bez dwa rocki jegomościowe bydełko i nic ji nie brakowało do ziemski scęśliwości. Wyzyrę miała dobrą, ze jaz nasemu Maćkowi przynosiła w pole po pół łokcia plebańskiej kiełbasy, dopokąd tego ufermy nie sprali jegomość loską, bo się bali, ze taki zbereźnik moze pastyrkę zatarmosić. A ze na plebanii i roboty nie wiela miała, to tez dobrze jej było, całkiem jak u Pana Boga za piecem.

Ale cóz kiedy dobrego nigdy długo na świecie. I to święta prawda! tak było i z Margośką.

Ledwo ze Pyrkasowi baba swoje gnaty wyciągła, to on zarosicek zacon sie zalicać Margośce. — I łaził po tyla za dzieuchom, a schlibiał ji, jaką se gospodynią bedzie w jego chałupie, ze głupio dała sie skusić do zeniacki.

No, juści! — myślała se — co na swoi gospodarce i przy rodzonym chłopie, to nie słuzba za pastyrkę chociazby to i do jegomościowych krówek.

W trygi migi weselisko sprawili plebańska gospodyni. Sam jegomość związali Margośkę z Pyrkasem i dzieucha z pastyrki przekopyrtła sie w babę Pyrkasa.

Juz w dwa dni po weselisku poswędała się Margośka do chłopa. Że ino przelazła próg chałupy, a Pyrkas pokazał ji zawrzałe watzą nie pomyte garcki, porozstawiane po ławie, blase i nalepie.

— W tym gorcku pokazywał ji — niebościka gotowała kapustę, w tamtym groch i kasę, w chajtym zocirkę a i zimniacki, zaś w tym zur. Jak zaś na wiecór posła do obory krowę wydoić, posedł za nią Pyrkas, zeby ji pokazać jak nieboscka jego baba doiła.

Ani nawet izby zamieść, ani łózka zaścielić, ani łachów wyprać, nie potrafiła tak jak pirso jego baba.

A juz najgorzej było z warzeniem strawy; nigdy mu nie smakowała.

— Nie umis smacnie warzę ugotować — złościł sie. — Niebozycka jak uwarzyła, to jaz pachło jeść.

Od jesieni, to jest odkąd ino sie ozeniła, tak ciegiem ji dozyrał, ze nic nie umie tak zrobić, jak niebozycka. Jaz kiejsik przysła do nasej chałpy uzalić sie; była zbecano. Jaz strach było na nią pojżryć. Skóra i kości ostały sie ino z Margośki.

— Dłuzy przy tym jancykrysie juz nie wytrzymam! — krzycała jaz okropa. — On mi udziela wszyćkiego, ile mam wstawić do garcka, kury maca, zeby wiedział ile jajek bedzie do sprzedania. A nawet chleba mi udziela, zebym więcy nie zjadła jak niebozycka.

Jak zacena Margośka opowiadać o wszyćkich swoich utrapieniach i wrzeseć z wielkiego zolu, ze sie dała Pyrkasowi do ozenku skusić, tak zesło jej dwie godziny. Naraz cosik se przybocyła, bo krzykła i raptownie zerwała sie z ławy:

— O, ranyście! dy ten lucyper pewno mnie juz zabije!

— A o cóz tak? — zapytali przestraseni gospodyni,

— Na śmierć zabocyłam i tak z wami gadu, gadu, a tam na ogniu kasa pewno sie pali.

Wyleciała z izby i co sił gnała do swojej chałpy.

— O, Boze, Boze! — lamentywała — co ja se pocnę teraz, niescęsna, kasa do krzty spalona. Jak tu dać chłopu takie jedzenie?

Jak ino Pyrkas przysedł z boiska od młocki na obiad, to jaz sie na Margośce kiecki trzęsły z wielkiego strachu, jak postawiła przed chłopem miskę z przypaloną kasą.

Chłop spróbował jedną łyzkę, powąchał jesce i jak krzyknął:

— O, widzis babo! przecie-ześ choć raz uwarzyła strawę jak niebozycka.

A ten niezdara Maciek, myślicie, ze lepsy? biesa by przy sobie zamęcył. Co sie w chałupie upitrasi, to nad wszyćkiem gębą krzywi. Zawse mu wszyćkiego mało. W tę niedzielę zrobiłyśwa prazuchy na obiad z garca mąki. To ten jancykrys zezar sam, jak my wysły do obory z gospodynią do krów. Jesce pyskował, ze mało uwarzone zarcia, chociaz wprzódy juz zezar miskę kapusty i drugą zimniacków. Dopiro gospodyni musieli mu dać jesce z koryta świńskie bryje na miskę i polać maślonką.

No i zeńze sie tu dzieucho z takiem nienazartem biedroniem!

Rach ciach ciach!



Porwał Maciek Kaśkę w taniec,
Kieby jaki oberwaniec,
Z Kaśki dobra tanecznica,
Leci w tańcu jak wietrznica.

I tańcują aże strach!...
Rach ciach ciach! rach ciach ciach!
Niema to jak Maciek Bzdura,
Tańczy polkę i mazura

I w zapustne dzisiaj czasy
Po złociaku sypie w basy,
Bo nad głową czuje dach...
Rach ciach ciach, rach ciach ciach!

Zaczął Maciek tańczyć walce —
Roztratował Kaśce palce,
Jak go Kaśka w gębę trzasła,
Aż mu z nosa jucha chlasła.

Maciek zaklął aże strach
Rach ciach ciach, rach ciach ciach!
Lepiej wdać się w politykę,
Niźli chodzić na muzykę;

Po złociaku trzeba dać,
By ci nie ustali grać,
Kieszeń pusta aże strach!
Już nie grają: Rach ciach ciach!

P. L.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Peru IV.

Indianie chorują i to bardzo często, przyczem zapadają przeważnie na choroby u nas nieznane, są to choroby tropikalne.

Najczęstszymi z nich, wśród Indian dorzecza Amazonki, są: malaria, dyzenteria pełzakowa, trąd.

Oczywiście malaria (zimnica) jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych chorób we wszystkich krajach gorących całego świata. Istnieje ona zarówno w Afryce, Ameryce Południowej i Centralnej, w Azji jak w południowo-wschodniej i w południowej Europie.

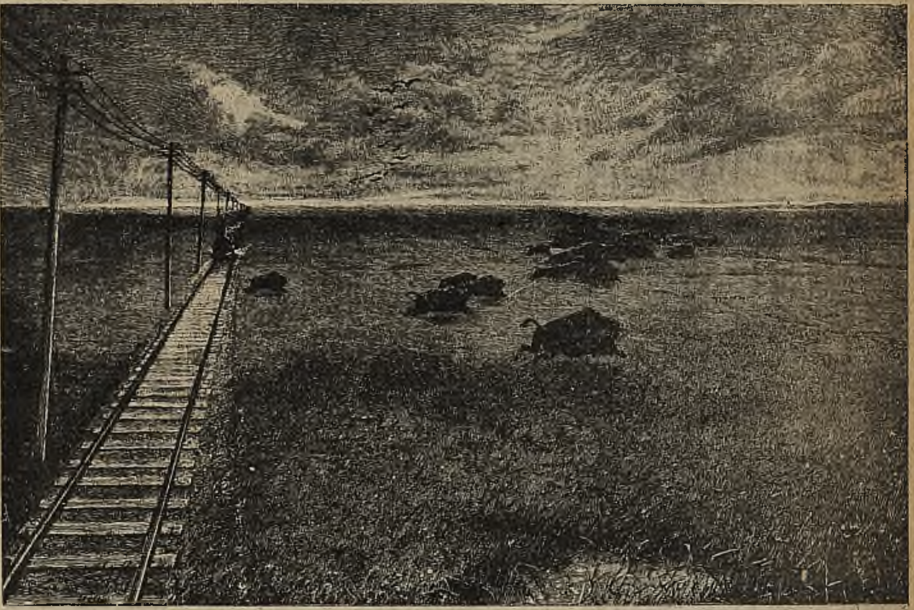
Wśród Indian Peru spotykamy wszystkie trzy rodzaju malarii: trzeciaczka, czwartaczka i tropikalna. Tam, gdzie mieszkańcy żyją oddzielnie, nie tworząc skupień ludzkich, tam malarii prawie niema. Natomiast gdy zaczyna się formować jakieś osiedle — natychmiast wybucha malaria i chorują na nią niemal wszyscy.

Naturalnie, że gdy Indianie żyją pojedynczo, to mają mniej szans zakażenia, bo nie stykają się blisko z chorym człowiekiem. Jeśli zaś formuje się pewne skupienie ludzi, to zawsze w tej grupie znajduje się jeden chory, od którego zakażą się komary, a od nich inni zdrowi Indianie.

Potęga malarii wogóle w Ameryce Południowej jest tak ogromna, iż potrafiła ona naprzykład wytrącić swego czasu broń wojujących ze sobą państwom Peru i Kolumbii, była to wówczas malaria złośliwa.

Wśród Indian widuje się bardzo dużo osobników anemicznych. Anemia ich jest skutkiem malarii chronicznej, dyzenterii i pasożytów kiszkowych.

Do chorób, które przerzedzają Indian należy też trąd. W nasileniu trądu tak w Peru jakoteż w innych krajach tropikalnych dużą rolę odgrywają opady atmosferyczne. Uczeni spostrzegli, ze trąd panuje tylko w tych krajach tropikalnych, w których jest dużo deszczów, natomiast w krajach tropikalnych suchych trąd jest nieznany, na przykład na wybrzeżu Oceanu Spokojnego w Ameryce Południowej, na którym to wybrzeżu prawie zupełnie niema opadów



Spłoszone stado bawołów ucieka przed pędzącą lokomotywą.

atmosferycznych nawet w postaci opadającej na ziemię mgły.

Istotnie na wybrzeżu Oceanu Spokojnego trąd nie istnieje, natomiast w tej części Peru (w dorzeczu Amazonki), gdzie w pewnych porach roku są ulewne deszcze zanotowano liczne przypadki trądu u tamtejszych Indian.

Prócz tych cierpień chorobowych, plagą Indian peruańskich są też pasożyty kiszkowe. Olbrzymia większość mieszkańców krajów gorących w ogólności choruje na nie.

Inną chorobą zakaźną, także bardzo częstą jest dysenteria pełzakowa, która rozprzestrzeniana jest poza Peru również we wszystkich krajach gorących Ameryki Południowej i Centralnej, a także w południowo-wschodniej Azji i Afryce.

Złe warunki sanitarne tych stref, sprzyjające warunki klimatyczne (temperatura i wilgoć) brak higieny — powodują, iż panuje ona w większości stref tropikalnych.

Na domiar nieszczęścia, które na tych czerwonoskórych spada w postaci zaraźliwych chorób — to różni „lekarze" i zaklinacze chorób, którzy w najlepszym razie przyczyniają się do przedłużania się choroby współziomka.

„Lekarze" ci i zaklinacze chorób to najzwyklejsi oszuści, żerujący na cudzym nieszczęściu.

Oto na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy takiego „lekarza", leczącego chorego. Mianowicie na skropiony poprzednio brzuch chorego parzącym płynem, puszcza ów „lekarz" gryzący dym z cygara, sporządzonego z tajemniczej rośliny. Gryzącym dymem okadzony brzuch chorego daje się mu dotliwie we znaki, wskutek czego chory krzyczy i wydziera się.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Leczenie chorego Indianina.

Najwyższy człowiek na świecie.



Jan Pjetursson z Islandii, który jest najwyższym człowiekiem na świecie Liczy obecnie 24 lata. Posiada on wysokość 2 mtr. 41 ctm. Występuje z olbrzymim powodzeniem w cyrkach Islandyi. Zjada na śniadanie 4 talerze zupy, 6 jajek, 8 bułek, 5 filiżanek kawy. Na obiad zjada 3 talerze zupy, 5 kotletów, oraz 35 kartofli, kilka talerzy deseru, oraz do tego wypija 3 litry mleka. Na kolację spożywa 6 kg. ryb z 3 kg. jarzyn i wypija półtora litra herbaty i 3 kg. chleba.

Jak cyganić, to cyganić.

(Humoreska).

Pewnego razu przechodził jeden gospodarz przez las i spotkał kupę cyganów, ktorzy się tak bili i wodzili za łby, że aż okropność było patrzeć. Więc się zapytuje poczciwego cygana, który stał na ustroniu:

— Co się tu z wami dzieje? Co to za wojna cygańska?

— E, to proszę was, gospodarzu, to nie wojna tylko wesele. Dopiero przed chwilą państwu młodym związałem ręce, pobłogosławiłem i dałem ślub, jak się należy i do tego dałem im na wódkę, a że się popili to i nie dziwota, że się trochę za łby wodzą.

Od tego czasu cygan ten zawarł znajomość z tym gospodarzem i często go też w domu odwiedzał.

Raz przyszedł do izby, gdy gospodarz był sam. Zaczęli pogawędkę o różnych sprawach gospodarskich. A że cygan był dobrym politykiem i znawcą, więc to gospodarza zajmowało. Podczas tej gwary politycznej spostrzegł cygan kawał soli nad kuchnią, więc mu przyszła ochota tę sól ściągnąć, lecz trudno było, bo gospodarz patrzył na niego. Ale od czego polityka? Więc mówi do gospodarza:

— Co za śliczne obrazy macie, gospodarzu, nawet znam dobrze tego malarza, co je malował.

Gospodarz się cieszy pochwałą obrazów i z przyjemnością spogląda po nich, ale za ten czas sól już u cygana pod łoktuszą.

Za niedługi czas idzie cygan znów do gospodarza na politykę, ale gospodarz nie miał jakoś ochoty politykować z cyganem w izbie, tylko wyszedł przed dom. Polityka nie bardzo jakoś szła, bo nie miał cygan co chłopu ukraść. Spostrzegł jednak zdala na podwórzu nowiuteńką siekierkę, której gospodarz nie zauważył, więc mówi:

— Gospodarzu, takim też kiepski, bom się wczoraj nasiekł u kumotra, — pozwólcie mi też potalać się po podwórzu.

— A to się ta i talaj, ile ci się tylko podoba — odrzekł gospodarz.

— Cygan dalejże maga kozły i tala się, aż się przytalał nad tę siekierkę, którą też zaraz schował. Wstał wreszcie, otrzepał się i pięknie podziękował gospodarzowi, że mu pozwolił wytalać się na podwórzu.

Chłop uśmiał się z cygana, że się w konia zabawił.

Miał ten gospodarz córkę na wydaniu, która była trochę głucha i chroma na jedną nogę a do tego miała krótki wzrok. A że ją chciał koniecznie wydać, więc się umówił z pewnym gospodarzem z drugiej wsi, że ją wyda za jego syna. Gospodarz chciał jednak jakoś uniewinnić ułomności córki, więc sprowadził tego cygana, żeby był obecny na tych zalotach.

— Pamiętaj, — rzecze mu — że jak będzie jaka mowa o zalotach, to żebyś wszystko przychwalał i dobrze cyganił.

— Dobrze, dobrze, będziecie zadowoleni ze mnie, mój gospodarzu — odparł cygan.

Nareszcie przyjechał ojciec z matką i ze synem na zaloty. Cygan tam już siedział. Zaczęła się pijatyka na dobre i gwara. Tak ten młody chciał sobie zapalić cygaro, więc mówi do tej młoduchy:

— Marysiu, po drodze przynieś zapałeczków.

A ona, że to nie dosłyszała, zamiast zapałek, przyniosła mu z misą zimnioczków. Wszystko w śmiech, a ojciec mówi: E, to się ta jej nie dziwujcie, bo ona troszeczkę nie dosłyszy. Cygan, który miał wszystko przychwalać, zaraz przyświadcza:

— No, tak, tak! Ona nietylko niedosłyszy, ale jest całkiem głucha!

Gospodarz spojrzał tak życzliwie na cygana, jakby mu życzył, żeby go wszyscy diabli wzięli.

Potem znowu niesie młoduchna tacę z herbatą na stół, ale jak utknie, tak ręps na ziemię. Rozleciały się garczki po izbie, a ojciec mówi:

— Ta się i nie dziwujcie, bo ona trochę na nogę uchromuje.

Cygan zaraz przyświadcza:

— No, no, nietylko uchromuje, ale jest całkiem, jak kobyła, kulawa.

Ojciec, chcąc coprędzej rzecz załatwić, zaczął przemowę:

— Mój kochany swacie! to jest moje ukochane dziecko, któregobym się nie chciał pozbyć, ale trudno, jak człowiek musi, to musi, jakby się tu wyrazić... Hm... hm!..

Cygan, zamówiony z góry, zaraz odpowiada:

— No, no, jak się człowiek musi pozbyć, to musi nie tak, jak złej siekiery, ale jak dobrej z podwórza.

Nareszcie przyszło do ugody, co jej ojciec da na wiano, poczem miały nastąpić formalności zaręczynowe. Przed tym jednak ojciec pyta się córki:

— No, jakże, dziecko moje, pójdziesz za Jasia?

— A jakże z wielką chęcią — odrzecze córka.

— To sobie podajcie ręce i powiedzcie sobie słowo, że się będziecie chcieli.

Więc ona idzie i bierze za rękę, ale zamiast młodego Jasia, bierze starego jego ojca i mówi:

— Będę cię Jasiu chciała, boś mi się bardzo udał i będę cię kochała i lubiała do samej śmierci.

Wszyscy poczęli się śmiać, lecz ojciec zaraz wystąpił i rzekł:

— To się ta i nie macie co dziwić, bo ona i trochę nie dowidzi.

— Tak, tak — mówi cygan — nie tak nie dowidzi, ale całkiem ślepa na oba oczy.

Po takiej cygańskiej zachęcie rodzice z synem odjechali do domu i juz się więcej nie pokazali.

Po ich odjeździe rozgniewany gospodarz mówi do cygana:

— Zjadłeś sto djabłów, psie cygański, tak ja ci to kazał mówić? Ja ci kazał chwalić, choćbyś miał i przycyganić!

— Ja wiem — cygan na to — kazaliście mi cyganić, to ja i cyganił.

— No, no, znają się już na tem, ale jutro mi pomożesz siec na łące, to ci zapłacę razem.

Zaraz rano poszli na łąkę. Gospodarz pośniadał sobie pokryjomu i siecze z cyganem. Przyszedł czas do śniadania, cygan się ogląda, ale jakoś gospodyni nie widać. Ta jednak była już zmówiona z gospodarzem. Nadeszło południe, cygan już zasłabł i ani rusz nie może dalej kosić. Przyszli wreszcie na południe. Cygan był okropnie głodny, toteż ucieszył się bardzo, gdy gospodyni postawiła miskę kapusty, drugą ziemniaków. Cygan je tylko mu się uszy trzęsą, chociaż było wszystko jałowe. Gdy już zjadł wszystko i był dobrze pojedzony, gospodyni postawiła michę pierogów ze serem. Cygan zjadł dwa, więcej ani rusz, więc mówi:

— Gosposiu, umieliście nagotować, aleście nie umieli dać.

Rzekłszy to chytry cygan wsunął parę pierogów ukradkiem do zanadrza, ale te zaczęły go parzyć, bo były gorące. Drapnął więc cygan w nogi, bez zapłaty i więcej się u gospodarza już nie pokazał.

K. P.

Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta.

Powieść przez M. R. (Ciąg dalszy)

— Miała kawalerów? — podchwycił bratowę za słówko Wawer.

— Ojoj, ilu?! Jeden ponoć tu aż z miasta przyjeżdżał. Jak on się zwał, Rozalko?

Ale Rozalka odparła niechętnie: co mam go pamiętać!

Maryjka przechyliła się do Wawra i szepnęła:

— Bogać tam ona nie pamięta... Przed laty ślubowali sobie z Rufinem, mieli się pobrać; ale jak on taki wrócił, łzami się zalewała i dotąd się nie pocieszyła.

— To dopiero pamiętna! — zawołał Wawer.

— A tak! — odparła Maryjka — jak sobie co w głowę włoży, to i klinem jej nie wybić. Oni tacy oboje z Krystofem. Wiesz, kogo sobie ten upatrzył — ot tę latawicę Magdalenkę.

— A cóż! Ładna dziewucha!

— Wielkie dziwo! Ale co ona umie! Ni prząść, ni utkać, ni do roboty w polu! Bąki jeno zbija, a zęby do chłopców szczerzy i oczami strzela. Chwała Bogu, że mu jej stary Szwedas nie da! bo on ma na oku Szlugurisa. Bogaty to i jedynak!

Rozgadała się Maryjka przed szwagierkiem na dobre i po niejakim czasie Wawer już znał wszystkie plotki i potajemne gadania całej wsi.

Tymczasem młodzież hasała sobie w najlepsze i Rozalkę ktoś w tany wziął.

Zmierzchało już; starzy więc powoli do chat się wymykali; a z nimi kobiety do zajęć wieczornych. Dziewczęta zaś i chłopacy dopiero około północy rozchodzić się zaczęli gromadkami ze śpiewem, któremu przewodniczył Szluguris, a za nim inni chórem mu wtórzyli:

„Pójdź do mnie dziewczyno,
Pójdź ze mną malino,
Na słówko samotne,
Na dumki ochotne.
Gdzie krynica najcichsza,
Gdzie miłość najżywsza!“

Powoli gromadki zaczęły się rozdzielać po ścieżkach; skrywały je płoty, krzaki, tarniny, lipy i gąszcza przed chałupami. Słychać jeszcze było przez czas niejaki szepty, szmery, skrzyp furtek i naszczekiwania psów zagrodowych. Wreszcie wszystko ucichło, niekiedy tylko psy przeraźliwie wyły, wznosząc pyski do księżyca.

Wawer nad ranem dopiero wrócił do chaty, kiedy już bratowe w kuchni warzyły śniadanie dla robotników, a stary Jan rozgrzewał nad ogniem i giął świeżą dębinę. Na widok powracającego z nocnej pohulanki szwagra, Maryjka aż ręce załamała.

— Dopiero teraz powracasz! — krzyknęła — kiedyż ty się wyśpisz?

— Albo to dnia mało! — odparł ziewając.

— Dzień do pracy, noc do spania! Jakżeż ty przy słonku spać zdołasz — dziwiła się Maryjka, która w swoim pracowitym życiu nie zaspała ani jednego świtu.

— Czy to mi pierwszyzna, czy co? — odrzekł niedbale Wawer. — Na świecie różnie bywa. Chłop pod miarę spi i robi, ale u nas, morskich wyjadaczów, inaczej bywa. Zdarzało się na morzu trzy doby borykać się z burzą, a potem, dobiwszy do lądu, nikt po czterech niedospanych nocach nie pomyślał nawet o spoczynku. Szło się hulać na zabój, żeby sobie okrętowe nudy wynagrodzić. Ja to nie zwykł jak wół roboczy, pracować i odpoczywać do czasu. Na starość wyśpię się do syta, a jak się ożenię, domu będę pilnował. Niewiele mi już i tak zostaje swobody.

— Doprawdy? Czy myślisz się żenić? — zaciekawiona pytała Maryjka, a bardziej nieśmiała Piotrowa jeno oczy w szwagra wlepiła, czekając odpowiedzi.

— Za miesiąc! — odpowiedział Wawer, gładząc brodę.

— Aa... z kimże to? — badała dalej Maryjka; ale Wawer wyzywająco a dumnie odparł, by się o to ojca spytały i, włożywszy ręce w kieszenie, gwiżdżąc przez zęby, wszedł do alkierza.

Jan Didelis był świadkiem całej tej rozmowy; ale udawał, jakoby jej wcale nie słyszał, a na pytania kobiet co do wesela Wawra, rzekł jeno krótko a węzłowato: „Na weselu tym ni was nie będzie, ni mnie!“ I to powiedziawszy, wziął robotę swą na ra-

miona i na dwór z nią wyszedł, jakby się chciał co najprędzej uwolnić od ciekawości kobiecej! A twarz jego posępna i smutna nie pokazywała wcale, by był dumny ze swego syna, by był rad z jego powrotu. Nie odzywał się też o nim i stał się mniej rozmownym, niż zwykle. Smutek jakiś widocznie ciążył mu kamieniem na sercu.

V.

Proboszcz karewiski ukończył właśnie codzienną cichą mszę, na której z powodu roboczego czasu mało było nabożnych i zdejmował w zakrystji swe mszalne szaty, gdy w progu stanął Jan Didelis.

— Pochwalony Jezus! — pozdrowił z cicha.

— Na wieki! A co tam gospodarzu?

— Ja trochę za interesem i za radą do księdza plebana.

— A dobrze, dobrze. Chodźmy tedy na probostwo. Ale i nowinę mi doniesiecie wesołą. Słyszę wasz syn wrócił z zagranicy?

Stary oczy wbił w ziemię i westchnął, idąc za księdzem drożyną na plebanię.

— Nie wrócił mi syn, ale przyjechał? — odparł.

— Czy to jedno? — uśmiechnął się ksiądz.

— A nie, bo kto wraca, to na zawsze, a kto przyjeżdża, to w odwieoziny.

— Nie zostanie wasz syn?

— Nie... Dlatego ja po radę i ratunek przyszedł; bo moja głowa stara i ciężka. Sam nie zniosę tego ciosu, ani rady znajdę na takę wielką biedę! Nie ma już we mnie mocy...

Ksiądz się zaniepokoił. Znał swych parafian i wiele skarg słyszał, ale Jana nigdy. Nielada była troska, co rozwiązała usta zaciętego wieśniaka. W milczeniu już weszli do plebanii. Sami się znaleźli w bielonej, ubogiej izdebce, pełnej kwiatów i ogrodniczych narzędzi. Ksiądz usiadł i kołodzieja obok siebie posadził.

— Gadajcież teraz Janie, wszystko z serca... Jak na spowiedzi wysłucham i jeśli mogę poradzę.

Stary chłopskim obyczajem zaczął rzecz zdaleka:

— Dwanaścioro dzieci Bóg mi dał. Nie narzekał ja na nich, chował, doglądał i jak mógł karmił.

Pięcioro ich z domu poszło bo choć pracowałem ile mocy, chleba brakło. Bóg widzi... nie mogłem dać rady! Czworo ziemia wzięła, piątego cudzy świat, i teraz sam nie wiem po kim gorzej płakać, po tych zmarłych, czy po tym, co onegdajszej soboty przyszedł z obczyzny. Nie trzeba go było wyprawiać, ale czy mi we śnie powstało, że go takim zobaczę? Wyrostek był sprawny, posłuszny, a do wszelkiej roboty nad podziw dowcipny. Każdy go chwalił i ksiądz i sąsiad i pan we dworze, a i ja słabość miałem do niego. I w tym był grzech! Jak się jął napierać iść w świat, nie sprzeciwiałem się zbytnio. Żal było puszczać i żal też trzymać na marne w ciasnej chacie. Zdałem go tedy na wolę Bożą i wyprowadziłem do flisaków. I poszedł, biedaczysko, trochę płacząc po chacie, ale śmiało i ufnie i jako kamyk w wodę rzucony, przepadł nam z oczu, a ludziom z pamięci. Nie było wieści, nie było. Mówili swoi: nie wróci, snać zmarniał; nie pacholęciu takiemu rozbijać się między Niemce. A mnie od tych gawęd duch ustawał, bo i racja była. Co na świecie wielkim taki chłopczyna, mucha! Tylko nieboszczka moja do ostatniej godziny wspominała go i modliła gorąco i ofiarę zrobiła, a przed konaniem jeszcze powtarzała mi z pewnością: „Zobaczę ja niebawem tych czworo u niebieskiego progu, ale Wawra nie zobaczę, bo on żyw i przyjdzie do ciebie, Janie! A jak przyjdzie, to go dobrze ugośćcie i pozdrówcie ode mnie, ale go nie puszczajcie od siebie raz drugi!" Taką jej Bóg przed śmiercią jasność udzielił, że prawdę przepowiedziała. Przyjechał, proszę księdza, już nie blady, nie chudy, nie obdarty. Pańskie czarne szatki są na nim i złote pierścienie, a sam jak dąb rozrosły, piękny, zdrów, żem z początku odpatrzeć się nie mógł i nacieszyć. Ale krótka była uciecha. Zaraz mnie żal zdjął, jak on tylko wciąż o swej chwale i cudzym świecie rozpowiadał.

I tak moja radość przeszła w troskę, we wstyd, w udręczenie. Oto pięć dni minęło, złych dni! Ni jednej on nocy w domu nie przespał, ni razu z braćmi na zagon nie poszedł, ni jednej mszy przystojnie nie posłuchał. Wieczorem pijatykę i tańce u Butkisa sprawia, chłopców nieobyczajności zamorskiej ucząc, dziewczętom brzydkie żarty prawi, ze starych się natrząsa. Na pracę naszą patrzy jakby z drwinami i wieś buntuje Ameryką, a wszystko mu niedobre, niesmaczne, nudne. Całe dnie w chacie przesypia, a zresztą wałęsa się z kąta w kąt, cygara z zębów, a rąk z kieszeni nie wyjmując! Ale to nie najgorsza jeszcze troska. Zaraz pierwszego dnia rankiem słyszę, a on dziecku Andrzeja szwabską piosnkę śpiewa. Więc zaraz mnie to obeszło i powiadam: przestań! Posłuchał, ale bokiem na mnie zerknął i brzydko się uśmiechnął, a mnie aż zadławiło w gardle. Wziąłem go z sobą do kościoła i przemógłszy się, po dobroci mówię: „Cóż ty teraz myślisz robić, synku? Czy do roli, czy do rzemiosła się weźmiesz, a może służby w pobliżu poszukasz?"

A on jak na wariata patrzy i mówi: „Ja ojcze i służbę mam i rzemiosło! Mnie już nic nie potrzeba. Za urlopem — na tydzień uwolnił mnie pan Maczke, a potem wracać muszę!" Więc ja do niego; „Jakże to Wawer, toć tu dom twój, ojcowizna i ziemia! Część zagona masz i należy ci tutaj zostać i pracować. Dość cudzego chleba i kątów!" A on ramiona wzniósł i powiada: „Zagon ja braciom odstępuję. Ja zostać nie mogę i chłopem już być nie chcę". Księże dobrodzieju, dopierom zrozumiał, że to nie mój chłopak wrócił, aż mi się serce od niego odwróciło i nie patrząc, pytam przez zęby „To pocoś przyjeżdżał! Było nie mamić darmo!" A takie to chłopaczysko znarowione, że już nawet mego bólu nie pojął w tym słowie i ze śmiechem odpowiada: „Z próżnymi rękami ja nie szedł. Przyniosłem wam dostatek i odpoczynek na starość. Jeno bierzcie!" I wyjmuje z zanadrza gruby zwitek, bez liku pieniędzy i tka mi wszystko w ręce. Alem rozżalony był strasznie, więc otrząsnąłem się, nie tknąłem i mówię: „Mnie pieniędzy nie trzeba, ale syna! Ty za to gruntu kup, albo wydzierżaw, budowlę postaw i osiądź. Wtedy przy tobie do śmierci posiedzę w spokoju. A niemce sobie z głowy wybij, bo to grzech! Zostań synku!"

Tu się staremu głos załamał i jakby przez łzy mówił.

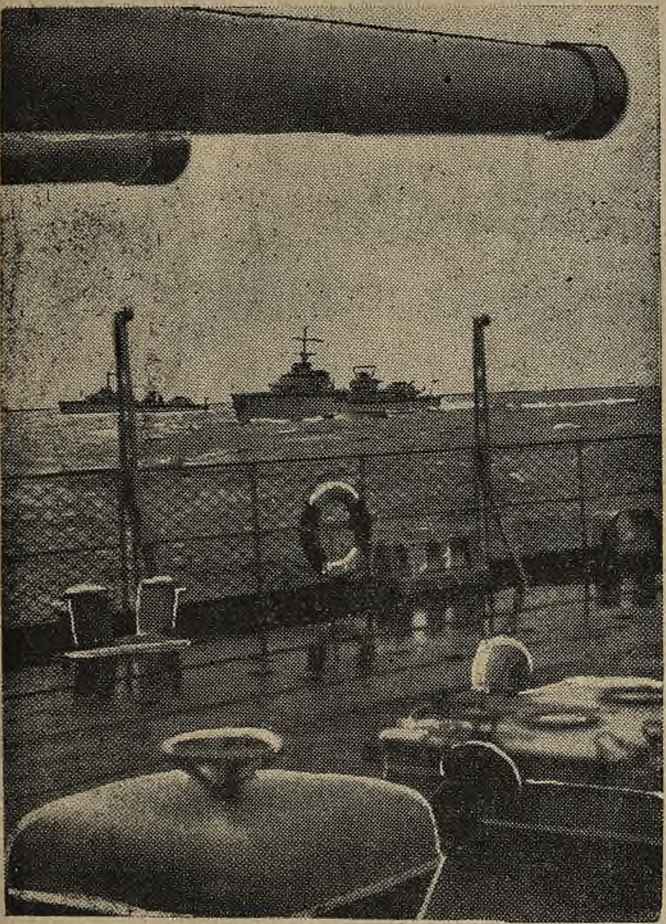
— Takem go prosił, księże dobrodzieju, a on tylko się zaśmiał i powiada: „Bo to ojciec całej prawdy nie wie. Zostać się nie mogę, bo tam w Szczecinie narzeczona mnie czeka, za parę miesięcy wesele! A myśli ojciec, że z chłopką jaką? Oho! Z jedynaczką mego pana — z panną Gretą Maczke! Tegom się uczciwą pracą dosłużył!..."

— O Jezu!... Jakem usłyszał, tom skamieniał i ze wstydu, i z żalu, i z desperacji, i ze złości...

Tu ręka księdza spoczęła na ramieniu chłopa i poważny głos mu przerwał:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Manewry floty francuskiej.



Okręty wojenne francuskie na morzu Śródziemnym.

Poradnik gospodarczy.

Praktyczne pogwarki w zimowe wieczory.

(Dokończenie).

— Daleko nam do tego Michale, przeto z waszej księgi pozwólcie nam zaczerpać jak ze źródła.

— Otwarta dyć, jak wrota do gospody w te święte niedzielne wieczory, aby wszyscy mogli z niej się uczyć tak, by wiosna nie zastała śpiących lecz gotowych do czynu. Teraz pora na wszelkie przygotowania, teraz reperuj bracie pług i brony, wszelkie narzędzia czyść i sprawiaj, abyś z chwilą, gdy wezwie cię ziemia do wzmożonej pracy, nie zawiodły cię nietylko dłonie i umysł ale i te, pomocne ręce i nogi mechaniczne, które masz w dodatku. Bydlątka twoje, te nieodstępne i wierne sługi, które pracują do ostatniego tchnienia dla twojej sprawy, oraz też domagają się od ciebie swojego. Bo one chcą ci płacić i to dobrze płacić za ten obrok, który im podajesz. Ale ściślej biorąc, czy to ty im poddajesz tę paszę? Czy właściwie nie wyciągniesz z nich z powrotem tego coś im dał? Oto ten nawóz o którym mówicie, że taki drogi, że macie go jak na wagę złota, oto jego ilość zależy tylko od was moi. Sąsiedzi, dajcie dobrze jeść gadzinie, ona wam to po trochu oddaje już z miejsca procentuje się wszystko. Bydlę rośnie, jeśli wieprz i zasób gnoju się pomnaża a jeśli krowa to i mleka więcej i obornika i stan zdrowia twej krowiny, która z czasem i za mięso dobrze zapłaci. Na wszystkim będziesz miał nadwyżkę, bo dałeś bracie sobie tak jak to mówią z jednej do drugiej kieszeni, tylko zawsze i wszędzie trzeba być otwartej głowy i z rozsądkiem postępować, a nigdy nie kutwić i skąpić, bo to na tobie, samym najbardziej i najgorzej zawsze się odbija.

— Juścić tak!

— Prawdziwie nie inaczej, po sobie, to samo mógłbym wywnioskować, przecie, że skąpy, — to dwa razy traci!

— Zatem słuchajcie przyjaciele, bo serdecznie mówimy tu sobie i bez osłonek, jako, bracia, mówimy szczerze, tylko praktyczność mając na uwadze. Zimowe wieczory, to i rachunki i obliczenia dochodów ubiegłego roku, to rezultat całorocznej pracy, która nam dała plon, ale jaki ten plon był to już ty sam tylko bracie wiesz. Przez obliczenia i chociażby ogólne tylko zastanowienie. I poznajemy wtedy najlepiej naszą pracę, nasze trudy, pot i starania. To niby rachunek sumienia, bo wiele będziemy widzieć błędów, któreśmy popełnili. Wtedy i ta ziemia przemówi do nas, może najbardziej, najwyraźniej, aby uczyć i napominać. Wtedy nikt tego nie usłyszy tylko ty jeden od niej, więc będziesz mógł przyjąć te upomnienia, jak dziecię od matki, będziecie sam na sam rozmawiać i uczyć sie nowych dróg. Zaraz potem nasunie ci sią pytanie, co masz robić i łatwo odpowiesz sobie już, jak nasz robić i dlaczego. Wtedy będziesz mądrzejszy o to wielkie doświadczenie o to długie całoroczne staranie. Każdy chyba taki rachunek czynił, wie każdy, że musi sobie wiele wyrzucić opieszałości lub lenistwa. Ale nie w tym jeszcze nauka, bo to dopiero oświetlenie umysłu, po którym dopiero następuje poprawa, dopiero wtedy przedsiębranie innego, nowego kierunku. Więc, gdy nowy trud każe nam przedsiębrać na nowo pracę na roli, wtedy z postanowieniem silnym i energicznym zabierasz się do pracy ale już inny, już nie rozleniwiony i niechętny lecz pełen nowych pomysłów i myśli.

— Tak bywa Michale jak to przedkładacie, że przy obrachunkach człek widzi tę stratę, te złe strony swojej pracy, ale jakoś mu trudno się nawrócić.

— Pewnie, że tak z powietrza, tak, mając wszystko luzem w głowie to trudno dojść do nowych myśli i nowego kierunku.

Więc trzeba się znowu w taki święty wieczór niedzielny zastanowić nad poprawą starej niezdarnej gospodarki. Więc obmyśleć, zapytać się siebie czy też opłaci mi się dalej ta oprawa, te zboża lub warzywa, czyżby nie lepiej było sadzić jeden gatunek roślin, które odpowiadają tej mojej ziemi? A może wszystko będzie w porządku, kiedy poddam odpowiednią ilość gnoju w czas doprawię ziemię, w porę zrobię koło uprawy, aby nie dopuścic do zaniedbania i zachwastnienia ziemi? Jeżeli nadmiar kapusty nie pozwoli mi jej sprzedać czy nie lepiej siać zboże, na które zawsze cena jest równomierna? Zwykle też bierzemy pod uwagę wymagania gleby dla danej rośliny a także rośliny, dostosowujemy do naszego kawałka. Zwykle sąd, najczęściej ratuje sytuację. Dopóki drzewka małe, nie przeszkadzają rocznym roślinkom, nie przeszkadzają ziemniakom ani zboża i rosną wraz naturalnie na dobrze doprawionej ziemi.

— Drzewka owocowe — mówicie Michale?

— Tak jest owoc wciąż jeszcze jest drogim zimową porą a nawet i latem gdy pierwszy się ukazuje na wyższe ceny. Ale nie mówmy już o wyższej cenie, chodzi tylko o jedno, dziś, gdy nadprodukcją jarzyn w ośrodkach podmiejskich przybrała już tak zastraszające wyniki, kiedy ogrodnicy nie mogą wprost pozbyć swojego towaru i oddają go omal — za bez-

cen, — wtedy to znaczy dziś — jeszcze owoc na wzięcie. Przypatrzyć się na targu w miastach, zaraz się dowiemy co ludzie chcą kupować. — Ogrodnicy stoją, ziewając, nie ma koło nich ani jednego człowieczka, a tam dalej, tam ogromne zbiegowisko, cóż się tam stało? Za jednymi lecą drudzy ciekawi, co tam się dzieje?

— No i co? Bo ta jeździcie po targach Michale! Lecę i ja, a tam nic nadzwyczajnego, tam ino sprzedają jabłka i temu taki ścisk.

— Ano, warto mieć jabłonki!

— Juścić bardziej — niż inne frykasy miejskie od sałatków do jakich korzonków, których mają po uszy!

— Ale uważcie przyjaciele tę tragedię tych ogrodniczków większych i mniejszych, którzy już nie patrzą na wyższą cenę tylko, byle jakosik sprzedać, a tu nima kto kupić!

— Prawdziwie ta, owoc to jeszcze łakoma rzecz!

— Więc już macie moi mili słuchacze uczniaki z gołemi kolanami, głów z wąsiskami kłapciatemi tą mądrą naukę, żebyście sadzili drzewka owocowe i jeszcze nigdy nie myśleliście o tym poważnie, dzisiaj musicie się zdecydować, a wiosną już sadzić. Kto jednak nie posadzi wiosną, to i nic jeszcze nie stracił, byle jesienią postarał się o drzewko a ziemi zmitrężyć nie pozwolił.

— Będziemy sadzić drzewka Michale!

— To dobrze, ale za to możemy je wspólnie nabyć w szkółkach, bo to i taniej i jakiego instruktora zawezwać, coby nam to posadził jak się patrzy!

— Więc zgoda, będziemy sadzić drzewka, wnet się musimy wywiedzieć o wszystko, a potem do dzieła!

— Myślę, że dużo nam pomoże „Rola“ którą tak ciekawie czytamy.

— Pewnikiem przez nią najlepiej.

Józef Mirek, ogrodnik.

Z Sejmu.

W Komisji Budżetowej Sejmu przy rozpatrywaniu budżetu Ministerstwa Rolnictwa rozegrała się w ub. tygodniu wielka batalia o lasy państwowe przy okazji omawiania wniosku posła Dudzińskiego, dotyczącego zmiany dekretu Prezydenta Rzplitej o lasach państwowych. Chodzi o zmianę dekretu w tym kierunku, ażeby Sejm miał prawo do kontroli i do ustalania planu gospodarczo-finansowego.

Już w czasie obrad podkomisji, powołanej do przedstawienia wniosków Komisji Budżetowej, doszło do pewnej modyfikacji wniosku posła Dudzińskiego w tym kierunku, by ustalanie planu finansowo-gospodarczego lasów państwowych pozostawić rządowi, natomiast zastrzec Sejmowi prawo ustalania planu użytkowego, w szczególności ustalania rozmiaru wyrębu lasów. Posłom, którzy wysunęli projekt ustalania przez Sejm planu użytkowego, chodziło o te, by uchronić Polskę przed gwałtownym zmniejszaniem się obszaru lasów, gdyż obszar ten od czasu odzyskania niepodległości zmniejszył się poważnie. Wyniki obrad podkomisji przedstawił referent poseł Dudziński, który podniosł, że drugą ważną kwestią jest uprawnienie do zaciągania pożyczek przez lasy państwowe.

Rząd reprezentowany na Komisji przez ministra Poniatowskiego nie zgodził się na przyznanie Sejmowi prawa do ustalenia planu użytkowego lasów. Minister Poniatowski, który przemawiał aż trzykrotnie, tłumaczył, że takie ustalanie planu użytkowego nie będzie miało nic wspolnego z kontrolą, będzie natomiast stawianiem ram, w których poruszanie się będzie niezwykle utrudnione, będzie elementem pociągającym prawdopodobnie zmniejszenie wydajności i sprawności gospodarki publicznej, niewątpliwym wkraczaniem w sferę rządzenia. Jednym słowem pan minister stwierdził, żo ewantualne uchwalenie projektu Podkomisji nie będzie zgodne z podstawowymi przepisami konstytucji, która pozostawia prawo rządzenia rządowi. Stanowisko pana ministra poparli posłowie Kamiński i Miedziński, natomiast zarowno referent jak i większosć podkomisji obstawała przy planie użytkowania. W rezultacie cała dyskusja wkroczyła na tory konstytucyjnych uprawnień Sejmu, oraz interpretowania 5g i 56 paragr. konstytucji, które dotyczą podziału kompetencji izb ustawodawczych i rządu.

Wniosek podkomisji uchwalono 17 głosami przeciwko 6, co oznacza na razie porażkę rządu w tej sprawie.

Największe wrażenie zrobiło wystąpienie posłanki Prystorowej, która, jakkolwiek nie należy do Komisji, zabrała głos za specjalnym upoważnieniem, by przedstawić sprawę wykonywania ustawy o uboju rytualnym. Podniosła ona, że celem ustawy bylo między innymi uporządkowanie stosunków na targach, a tym czasem prace w tej sprawie nie posuwają się wcale i poza wydaniem formalnych przepisów wykonawczych nie wiele się zrobiło. Wieś jest w dalszym ciągu wyzyskiwana, w handlu panuje chaos, a na targach najprymitywniejsze interesy rolnictwa nie są chronione. Ministerstwo Rolnictwa przerabiając ustawę o uboju rytualnym uwzględniło wszelkie potrzeby religijne żydów, jednak ze strony żydów nie spotkało się z równie lojalnym stanowiskiem. Ustawa o uboju jest w dalszym ciągu zwalczana aż do wyzyskiwania na ten cel pieniędzy, przesyłanych z zagranicy. W ramach przepisów gospodarczych żydzi nadal wyrębują mięso zarówno dla swoich współwyznawców, jak i chrześcijan, przy czym sabotują ustawę i przepisy wykonawcze. Posłanka Prystorowa dowodziła, że walka nie jest prowadzona ani w imię religii ani w imię obrony interesów gospodarczych, — chodzi jedynie o walkę ze społeczeństwem polskim, o zademonstrowanie się żydostwa. Na te metody, mówiła p. Prystorowa. moglibyśmy patrzeć jako na walkę ekonomiczną, gdyby chodziło jedynie o interesy polskiego kupca, czy rzeźnika. Tu jednak chodzi o poszanowanie prawa i o lojalność wobec społeczeństwa polskiego. Żydzi liczą na to, że skapitulujemy. Byłoby to wyznaniem niemocy społeczeństwa polskiego. Wierzę w siły tego społeczeństwa, mówiła posłanka i jestem gotowa wystąpić o skreślenie art. 3 ustawy ubojowej (artykuł ten mówi o kontyngentach w uboju rytualnym), o ile obecny skomplikowany kompromis nie miałby dać minimum zadośćuczynienia naszym zeszłorocznym zamiarom i celom ustawy. W konkluzji swego przemówienia posłanka Prystorowa zgłosiła rezolucję, w której Sejm wzywa rząd do jak najszybszego zrealizowania dekretu Prezydenta Rzplitej z 1933 r. o uregulowaniu obrotu zwierzętami gospodarskimi, oraz do wglądu w realizowanie ustawy o uboju zwierząt gospodarskich, nadanie tempa prawom na tym odcinku przez zarządzenia, które by przerwały stan nagłej dyskusji i bierności.

KRONIKA.

Śnieżyce utrudniają komunikację. Prawie z całego kraju donoszą o śnieżycach, które szalały w ub. piątek i wytworzyły wielkie zaspy. Pomiędzy licznymi miejscowościami została wstrzymana komunikacja kołowa, a pociągi nadchodzą ze znacznym opóźnieniem. Szczególnie cała Kielecczyzna, nawiedzona została silnym huraganem śnieżnym, skutkiem czego na drogach potworzyły się zaspy śnieżne kilkumetrowej wysokości, w których ugrzęzły liczne samochody i autobusy. Utworzone na drogach zaspy śnieżne sparaliżowały zupełnie bardzo silnie rozgałęzioną w Kieleckim komunikację autobusową tak, że z Kielc nie odszedł ani jeden autobus pasażerski. Również zaspy utrudniają w znacznym stopniu komunikację kolejową, na skutek czego zanotowano opóźnienia pociągów. Na Wołyniu pada w dalszym ciągu obfity śnieg przy silnym wietrze. Na drogach potworzyły się zaspy, utrudniające komunikację. Połączenie autobusowe z Dubnem zostało przerwane. Zachodzi również obawa, że zostanie wstrzymana komunikacja autobusowa z Włodzimierzem. W Łucku tworzą się zapasy śniegu, które robotnicy miejscy usuwają. Na kolejach zaspy śnieżne powodują nieznaczne spóźnienia pociągów. Pługi odśnieżne przebijają zaspy i oczyszczają tory.

Skazanie krewkiego masarza. Ludwik Tatarczuk, masarz z Sierży, skazany został przez sędziego Soleckiego, w Sądzie Okręgowym Karnym w Krakowie, na 1 rok więzienia za to, że w maju ub. roku wyrwał poborcy podatkowemu R. Widle zajęte, za zaległe podatki, wędliny i znieważył go słownie.

Matka Radka prosi Stalina o ułaskawienie syna. Po odbytym w jesieni ubiegłego roku procesie w Moskwie Kamieniewa Zinowiewa i towarzyszy oskarżonych o spisek przeciw obecnemu ustrojowi sowieckiemu, z których kilku wyrokiem sądu rozstrzelano, obecnie znów stanęli przed sądem inni oskarżeni o spisek, mianowicie: Radek, Sokolników i inni. W Tarnowie mieszka 82-letnia matka Radka, Zofia Sobelsohn Pacanower, która mieszka wraz z córką, Adelą Neissową, przy ul. Nowy Świat Nr. 17. Staruszka z uwagą śledzi przebieg procesu, czytając codziennie szereg czasopism. W ubiegły wtorek wysłała wraz z córką i wnuczką, prośbę do Stalina skierowaną do ambasady sowieckiej w Warszawie, jednak nie została ona tam przyjęta, wobec czego nadała telegram zawierający 182 słowa do Stalina, w którym prosi go, by osobiście rozpatrzył tę sprawę. Jak wiadomo, Radek wychowywał się w Tarnowie i tam też uczęszczał do pierwszego państwowego gimnazjum, skąd został wydalony z VII klasy za należenie do tajnej studenckiej organizacji. Po ukończeniu gimnazjum w Nowym Sączu zapisał się na wydz. prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i zamieszkał w Krakowie, w Domu Egipskim, przy czym w mieszkaniu jego odbywały się zebrania młodzieży socjalistycznej. Był wtedy współpracownikiem „Naprzodu". Nie ukończywszy studiów Radek wyjechał za granicę i przebywał w Niemczech i Szwajcarii. Na szerszą arenę wypłynął w czasie wojny światowej w r. 1917, gdy przez czynniki niemieckie został przewieziony wraz z Leninem w zaplombowanym wagonie do Rosji.

Niebezpieczny bandyta zastrzelony przez policję. W nocy z 23 na 24 b. m. policja po otrzymaniu wiadomości o ukrywaniu się niebezpiecznego bandyty W. Dulowskiego w jednym z domów w Płazie, otoczyła dom, celem ujęcia go. Dulowski począł strzelać w kierunku policji, a następnie korzystając z ciemności nocy usiłował zbiec, ostrzeliwując się w dalszym ciągu. W wyniku obopólnej strzelaniny Dulowski został postrzelony i mimo natychmiastowej pomocy zmarł po upływie godziny. Przy Dulowskim znaleziono 2 rewolwery z nabojami. Poszukiwany był on za szereg kradzieży, rabunki z bronią w ręku, usiłowane morderstwa i inne.

Nadmiar adwokatów. W Przemyślu, na 51 tysięcy ludności jest 104 adwokatów! W tym 6 (!) Polaków, 8 Rusinów, a reszta żydzi!!!

Ładny sołtys i ładna Rada. W Dunikówicach powiatu jarosławskiego został zawieszony w urzędowaniu sołtys tej gromady Buczkowski, który wraz z radnymi dopuścił się nadużyć popełnionych w ten sposób, że dary odzieżowe przeznaczone dla bezrobotnych, a przedstawiających większą wartość, rozebrali między siebie. Przeciwko niesumiennym radnym i sołtysowi toczą się dochodzenia.

Śmierć pod przewróconym samochodem ciężarowym. Obok wsi Młodocin, w powiecie radomskim, samochód ciężarowy naładowany manufakturą i skórami, najechał na stos kamieni skutkiem czego wpadł do rowu i przewrócił się do góry kołami, przygniatając siedzącego w samochodzie robotnika Berka Piona, który poniósł śmierć na miejscu. Szofer Wł. Wawrzyk i jego pomocnik odnieśli lżejsze obrażenia i zostali zatrzymani przez policję.

Dawna magnatka zmarła w nędzy. W wielkiej nędzy zmarła w Warszawie rodzona siostra słynnego żydowskiego magnata, barona Ginsburga, który w Rosji wsławił się przeprowadzeniem szeregu wielkich budowli, między innymi budową Portu Artura, zdobytego przez Japończyków w 1905 r. Zmarła była wdową po kupcu Bermanie i w swoim mieszkaniu przy ul. Pawiej 50, składającym się z kuchni i pokoju, wynajmywała kąty 12-tu sublokatorom, żyjąc z tego. Przed śmiercią wyznała, że w Rosji zostawiła olbrzymi majątek.

Polesie czeka na drogi. Polesie jest obecnie częścią kraju, posiadającą najrzadszą sieć dróg o twardej powierzchni, gdyż tylko takie drogi można nazwać naprawdę drogami i tylko takie pozwalają na przejazd każdym pojazdem i o każdej porze roku. Obecnie na Polesiu na 1 klm. kwadratowy powierzchni, w zachodniej części województwa istnieje tylko 27 klm. drogi bitej, zaś we wschodniej tylko 6 metrów bieżących. Oczywiście przy takim stanie dróg nie może być mowy o jakimkolwiek rozwoju gospodarczym tej dzielnicy, a nawet o możliwości doprowadzenia rolnictwa do jakiejkolwiek opłacalności, gdyż rolnik odcięty zupełnie od rynków zbytu nie widzi potrzeby zwiększania i produkuje tylko tyle ile mu potrzeba na własny użytek. Również nabywanie artykułów przemysłowych, pochodzących z różnych okolic kraju jest ze względów komunikacyjnych niezwykle utrudnione. Przeważnie we wszystkich miejscowościach odczuwa się zawsze najważniejszych artykułów jak: soli, cukru itp. i to tylko ze względu na trudności związane z ich regularnym dowożeniem. Wszystkie zaś artykuły przemysłowe są z zasady zawsze droższe niż w innych okolicach Polski a to głównie ze względu na wysokie koszta transportu po okropnych drogach poleskich, a raczej właściwie bezdrożach.

Pięć chrześniaków Pana Prezydenta Rzplitej. Aleksander Szymaniak ze wsi Ciążeń, Rozalia Czerniak, ze wsi Dziedzice, Kazimierz Michalak ze wsi

Brodniki, Piotr Cichos z Kleczewa i Andrzej Ciecieląg ze wsi Ląd — wszyscy z powiatu konińskiego, wnieśli prośby do Pana Prezydenta Rzplitej o trzymanie do chrztu ich siódmych synów. Pan Prezydent wyraził zgodę na wpisanie swojego nazwiska w księgi metrykalne w charakterze ojca chrzestnego synów wymienionych, wyżej mieszkańców powiatu Konińskiego, przy czym każdego chrześniaka obdarował książeczką wkładkową PKO. na 50 zł. Książeczki te doręczy rodzicom starosta powiatowy koniński w dniu 3 lutego b. r.

Skazanie lekarza. W sądzie okręgowym w Lublinie zapadł w ubiegły wtorek wyrok w sprawie dra Jana Mędrkiewicza, który w maju ubiegłego roku zastrzyknął 11-letniemu dziecku morfinę. Dziecko po tym zastrzyku zmarło, a sekcja wykazała, że dziecko zostało zatrute. Jakkolwiek opinia ekspertów była po stronie Mędrkiewicza, sąd stanął na stanowisku, że lekarz winien był śmierci dziecka i skazał go na 1 rok więzienia.

Młodociany wynalazca. Włodzimierz Jędrzejewski, uczeń gimnazjum koedukacyjnego w Kępnie, odznaczający się wybitnymi zdolnościami w dziedzinie techniki i fizyki, wynalazł wirnik (turbinę), który dzięki odpowiedniej konstrukcji może być pędzony wiatrem lub wodą, wyzyskując prawie w stu procentach ich energię. Wirnik może wytwarzać prąd elektryczny, pompować wodę itp. Można go zainstalować na rzekach o małym nawet spadzie, a więc nizinnych. Wynalazca otrzymał z urzędu patentowego w Warszawie świadectwo ochronne zarejestrowane pod nr. 6112.

Groźny pożar w Torczynie wybuchł w nocy z ub. piątku na sobotę, ogarniając płomieniami szybko część miasteczka. Na pomoc przybyła straż ogniowa z Łucka. Sytuacja była groźna, gdyż wobec wiatru, silnych mrozów i braku wody nie można było rozwinąć należycie akcji ratunkowej. Pożar wybuchł w jednym z domów wskutek wadliwej konstrukcji komina. Spaliło się 8 budynków, 4 sklepy i przybudówki.

Wilki w powiecie nowogrodzkim rzucają się na psy. Ostatnia fala mrozów na ziemiach wschodnich wypędza dziczyznę z lasów. W powiecie nowogródzkim rolnicy trzymają psy w domostwach, ponieważ wygłodniałe wilki rozszarpały już kilka psów pilnujących zagród.

Śmierć ośmiorga dzieci pod lodem. W Kienitz w Niemczech dwu robotników wiozło na saneczkach ośmioro swoich dzieci przez zamarzniętą Odrę. Pięć dziewcząt siedziało na jednych saneczkach, zaś trzech chłopców na drugich. W pewnym momencie lód załamał się, a saneczki pogrążyły się razem z dziećmi w nurtach rzeki. Mimo natychmiastowego ratunku, dzieci utonęły w oczach swoich rodziców.

W Niemczech zmarł „największy“ żołnierz wojny światowej. Peter Zimmermann, który liczył przeszło 225 cm. wzrostu. Upodobał go sobie ówczesny król bawarski, który kazał mu uszyć specjalny mundur. Po wojnie Zimmermann poświęcił się teologii i wyświęcony został na księdza.

Wyrok śmierci na Piatnikowa i 12 towarzyszy. W ubiegłą sobotę zakończył się w Moskwie proces kilkunastu dygnitarzy sowieckich, oskarżonych o działalność przeciw Stalinowi i obecnemu ustrojowi sowieckiemu w Rosji. 13 oskarżonych z Piatakowem, Serebriakowem zostało skazanych na karę śmierci przez rozstrzelanie. Radek, Sokolnikow i Arnold na 10 lat więzienia, Stroiłow na 8 lat więzienia. Wszyscy czterej na pozbawienie praw na przeciąg lat 8. Radek według krążących w Moskwie pogłosek zwrócił się w swojej sprawie przed wydaniem wyroku do Stalina. Prawdopodobnie część skazanych na śmierć będzie ułaskawiona. Poza tym wyrok zawiera formułę, która była również umieszczona t w poprzednim wyroku skazującym w procesie Kamieniewa, Zinewjewa i towarzyszy, że w razie pojawienia się na terytorium sowieckim. Trockiego i syna jego Siedowa, zostaną oni oddani pod sąd. Wyrok jest ostateczny i nie podlega apelacji. Tak więc następca Lenina Stalin otoczy się obecnie szkieletami swych współtowarzyszy, z którymi i przy pomocy których rządy Rosją sowiecką po Leninie rozpoczął. Wyrok wykonano.

Rada Ligi Narodów obradowała nad sprawą kalendarza. Rada Ligi Narodów obradowała pod przewodnictwem posła chińskiego w Paryżu Wellington-Koo. Po zaakceptowaniu prac komisji mandatowej, oraz poszczególnym rządom projekt rządu chilijskiego, zmierzający do wprowadzenia z dniem 1 stycznia 1939 roku nowego kalendarza z równymi co do ilości dni, miesiącami i stałymi datami świąt.

Policzek — to pieszczota. Gazety londyńskie zamieściły taką drobną, ale ciekawą notatkę: W pewnym komisariacie policji rozpatrywano sprawę o kłótnię małżeńską, która przybrała tak gwałtowny charakter, że doszło do interwencji policji. Męża oskarżono o pobicie żony. Ta niespodziewanie wystąpiła w jego obronie i oszołomiła wszystkich obecnych zdumiewającym oświadczeniem: „Nieprawda, że mąż mnie bił. Często mnie policzkował, ale bić — nie bił nigdy. Widocznie dobra żona uważa policzki za rodzaj pieszczot.

Już jedenasty biskup ofiarą czerwonej Hiszpanii. Jak podaje gazeta „The Universe“, liczba biskupów-męczenników krwawego terroru czerwonych w Hiszpanii wzrasta do jedenastu przez śmierć biskupa tytularnego Bisica monsignora Emanuela Boras Ferre, sufragana archidiecezji Tarragony, spalonego żywcem na placu publicznym.

Liczba ofiar i strat z powodu powodzi w Ameryce wzrasta. Bilans ofiar katastrofalnej powodzi wzrasta nieustannie. Obecnie notują 325 wypadków śmierci a ponadto notują około 300 zgonów w szpitalach w Louisville (Kentucky). Niewątpliwie pewna liczba osób zaginionych, obecnie znalazła śmierć w odmętach powodzi. Liczba pozbawionych dachu nad głową przekracza milion. Straty materialne wynoszą około 500 milionów dolarów. Mieszkańcy Kairo w stanie Illinois współpracują z oddziałami wojskowymi, przy wzmocnieniu tam na rzekach Mississipi i Ohio, przerwanie których, może grozić zatopieniem nowych terenów. Pomoc napływa ze wszystkich stanów Ameryki. Wobec spadku wód rzeki Ohio sytuacja w niektórych okręgach wybitnie się poprawiła. W Louissille śmiertelność jest tak znaczna, że łodzie, którymi wywożą zwłoki są przepełnione. Specjaliści z federalnej służby meteorologicznej stwierdzają, że w dolinie rzeki Ohio najgroźniejszy stan już minął. Ogólna uwaga zwraca się obecnie na dolinę Mississipi. Tysiące robotników zatrudniono przy wzmacnianiu wałów ochronnych. Szef sztabu generalnego Crag zawiadomił prezydenta Roosevelta, że według opinii inżynierów wojskowych, wały i tamy na Mississipi wytrzymają napór wód powodziowych. — Armia przeszło 100 tysięcy robotników pracuje bez przerwy nad wzmocnieniem tam Mississipi. W dolnym biegu rzeki Mississipi olbrzymim obszarom zagraża obecnie największe niebezpieczeństwo, ponieważ wielkie masy wezbranych wód rzeki Ohio znajdują się obecnie zaledwie o 80 klm. od punktu połączenia się obu rzek.

W dolinie rzeki Mississipi przedsięwzięto wszystkie możliwe środki ostrożności, by zabezpieczyć przed możliwością katastrofy nadbrzeżną ludność. Inżynierowie kierujący pracami nad umacnianiem wału są usposobieni raczej optymistycznie, uważają, iż niebezpieczeństwo powodzi już nie zagraża olbrzymim obszarom, położonym w dolinie rzeki. Pomimo to z najniżej położonych terenów ewakuowano 125.000 osób. Mieszkają oni w namiotach, rozbitych w miejscach wyżej położonych. Aprowizacją ewakuowanych zajmuje się Czerwony Krzyż i władze federalne.

Niezmordowanie pracuje krzesło elektryczne w Sing-Sing. Słynne amerykańskie więzienie w Sing-Sing pobiło w ostatnim miesiącu swój własny, smutny rekord. Nigdy jeszcze nie było takiego przepełnienia w tym więzieniu, nigdy tylu bandytów nie oczekiwało na elektryczne krzesło. Na krótko przed Bożym Narodzeniem musiano utworzyć szereg nowych cel, wybudowanych prowizorycznie w jednym z korytarzy, aby pomieścić gwałtowny napływ więźniów. Przeciętnie odbywały się w Sing Sing dwie lub najwyżej trzy egzekucje tygodniowo, tymczasem w bieżącym miesiącu krzesło elektryczne pracuje bez odpoczynku, przeszło 30 egzekucji w ciągu jednego miesiąca. Proporcjonalnie wzrosły też i koszta utrzymania personelu więziennego — wydatki te zwiększyły się o 100 dolarów dziennie, ponieważ zaangażowano 20 nowych dozorców. Przyczyną przepełnienia w Sing-Sing jest niezwykła ilość napadów rabunkowych, dokonywanych przez przestępców w młodym wieku, którzy zbyt pochopnie używają noża i rewolweru.

„Dzwon piekieł“ na szczycie „świętej góry“. Na szczycie świętej góry Kiuwaszau w prowincji Anhwei, w Chinach, kilkuset robotników pracuje nad odlewem wielkiego dzwonu, który będzie ważył 44.000 funtów. Przygotowanie materiału do odlewu zaczęło się, według odwiecznych przepisów buddyjskiego rytuału. Dzwon ten będzie umieszczony na szczycie wieży wybudowanej w najwyższym punkcie świętej góry Kiuwaszau. Będzie on nosił nazwę „dzwonu piekieł“ i jak twierdzi prasa chińska, dźwięki jego będą budziły „dusze pogrążone w otchłani piekieł“.

Rzeczy ciekawe.

Wróble na patelni.

W Neapolu otwarto restaurację, w której jada się tylko same wróble. Właściciel posiada w tym celu urządzoną farmę, gdzie tuczy odpowiednio ptaki na użytek swojej oryginalnej kuchni.

Wróble można otrzymać smażone lub pieczone na tłuszczu, bądź też w innej postaci, stosownie do gustu publiczności. Porcja wróbli składa się przeważnie z 15 do 20 ptaków. Wśród mieszkańców Neapolu lokal ten cieszy się dużą frekwencją i sympatią.

Można tam spotkać Włocha, który na jedno posiedzenie zjada 40 wróbli, połykając je w całości, bez posługiwania się nożem. Niektórzy utrzymują, iż jest to specjalnie wynajęty przez restauratora żarłok, robiący swym niesamowitym apetytem reklamę dla restauracji.

Najbogatszy maharadża.

Za najbogatszego człowieka na świecie uchodzi maharadża Haiderabadu. Jego klejnoty dziedziczne są oceniane na 200 milionów funtów szterlingów. Ma on roczny dochód w wysokości 8 milionów funtów szterlingów. Posiada 16 z niesłychanym przepychem urządzonych pałaców, przy czym mieszka w najmniejszym i najskromniejszym.

Stajnie jego mieszczą tysiąc wierzchowców. Ma 78 wspaniałych samochodów, przeznaczonych do osobistego użytku. Jakkolwiek są to wszystko maszyny najnowszych modeli, najchętniej używa samochodu mającego już 10 lat, bo się do niego przyzwyczaił.

Drugim z kolei bogaczem indyjskim jest maharadża Barody, Dopiero po nim idzie Aga Khan, głowa muzułmańskiej religii w Indiach. Aga Khan jest

Z pobytu książęcej pary holenderskiej w Krynicy.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy holenderską parę książęcą z kwiatami, otrzymanymi w darze od małych dziewczątek miejscowych włościan.

Dłuższy pobyt książęcej pary holenderskiej w Krynicy świadczy, że cudowne okolice Krynicy spodobały się tym państwu młodym, którzy zapewne jeszcze nieraz w naszym kraju zagoszczą, przyczyniając się do światowej sławy naszych cudnych ukolic i uzdrowisk. W ub. niedzielę księstwo zwiedzili Kraków, udając się do Zakopanego.



zupełnie z europeizowany, mieszka stale w Paryżu, jest żonaty z europejką, córką znanego fabrykanta perfum. Aga Khan ma jedną z najlepszych na świecie stajnię wyścigową. Konie jego biegają i zdobywają nagrody na wyścigach we Francji i Anglii.

Najpopularniejszy święty we Francji.

Jaki jest najbardziej popularny święty we Francji? Święty Jan? Czy św. Michał, czy św. Jerzy?

Okazuje się, że najbardziej popularnym świętym we Francji jest święty Marcin, patron wielkiej ilości kościołów, miast i osiedli. Obliczono statystycznie, iż we Francji jest on patronem 3.672 kościołów, wybudowanych pod jego wezwaniem, oraz 485 miast i osiedli, które przeważnie noszą jego imię.

Popularność św. Marcina we Francji sięga dawnych lat po przez całe średniowiecze aż do czasów dzisiejszych.

Św. Marcin w IV wieku był biskupem w Tours i słynął z życia cnotliwego i pracowitego wielce, głównie jako opiekun ludu pracującego, biednych i uciśnionych. Grób jego w krypcie bazyliki w Tours w ciągu wieków był 6 razy rekostruowany. W czasie rewolucji kościół, w którym był grób świętego biskupa, został zamieniony w stajnię, a następnie całkowicie zdemolowany i na miejscu, gdzie się wznosił przebito ulicę, wzdłuż której stanęły domy, pod którymi zachowały się podziemia bazyliki.

W r. 1900 zburzono te domy, zmieniono bieg ulicy i w r. 1902 zbudowano nową bazylikę na fundamentach starej. Pod centralną jej kopułą stoi majestatyczny posąg św. Marcina, patrona miasta, ojczyzny H. Balzaka, miasta pięknego i wesołego, tak często opiewanego przez Rabelais'go i Anatola France'a, który spoczął niedaleko od Tours, w Bechellerie.

O popularności św. Marcina świadczą porównania statystyczne: 3.672 kościołom i 485 osiedlom, którym patronuje św. Marcin, przeciwstawiają one cyfry następujące: 171 patronatów św. Jana, 79 św. Jerzego i 67 św. Michała.

Ryba, która „wypluwa" ikrę.

Niezwykle ciekawy sposób wylęgania okazują w wodach Indyj niektóre gatunki tamtejszego suma. Samce tej ryby, noszą ikrę w pysku tak długo, dopóki nie wylęgną się młode rybki. Naturalnie — wskutek tego, samce są skazane na przymusowy post tak długo, jak długo wylęgają się młode. W istocie po dłuższych obserwacjach stwierdzono, że żołądek samców w czasie wylęgania się młodych był pusty. Jeszcze jeden gatunek rybek należy do tej kategorii, — a mianowicie pewien rodzaj rybek ozdobnych. Lecz na odmianę ikrę nosi przez dwa tygodnie w pysku samica, — która po wylęgnięciu się młodych, — wypluwa je.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Czesław Żabiński** w G: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Józef Mirek** w Z: Nadesłane artykuły dobre, w miarę miejsca zamieścimy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Mgr. Błachut Władysław** w K: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — Alfons Czader w St. W: Zagadki dobre, zamieścimy. **Wł. Mazurkiewicz** w W: Nadesłane zagadki dobre, w miarę miejsca zamieścimy. — **Wincenty Kuglin** w K.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy.

OMYŁKA DRUKU. W Nr 5 „Roli" na str. 16 w dziale „Nowe książki" pod recenzją „Młyny Boże" opuszczono podpis: Mieczysław Kubiczek.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Franciszek Krzanowski z J.).

z		z		z
	z	z	z	
z	a	k	a	z
	a	a	a	
a		a		a

Powyższe litery poprzestawiać tak, by czytane na krzyż z góry na dół i z dołu do góry, oraz na krzyż na ukos z góry na dół i z dołu do góry dały wyraz jednaki.

3. Rozsypanka.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

Pań, jest, oną, i, po, kor, kiem, ja, ci, roś, źń, bo, kiem, ska, mąd, cząt.

Rozsypane zgłoski i litery złożyć tak, aby powstało powszechne zdanie (cytat) z Pisma świętego.

2. Zagadka.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

Jestem w piekle, nie mogę być w niebie,
Jestem przy tobie, nie mogę być u ciebie,
Jestem w spodniach, nie mogę być w sukni,
Jestem w Przemyślu, nie mogę być w Dukli.

2. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z St. W.).

I.

Pierwsze w przysłówków rzędzie zawarty,
Pisarz na Śląsku to trzeci czwarty.
Drugi wspak w polskich rzekach przebywa,
Całości pszczelarz używa.

II.

O pierwsze usilnie sportowiec się stara,
Pierwszego drugiego nie tykać, bo kara,
Drugie trzecie w borach hyżo biegają,
Trzecie często ludzie w mowie używają.
Całe jest potrzebne o wieczornej porze,
A więc zgaduj szybko szarad amatorze.

III.

Ułożył Jędrzej Czarnik z M.).

Trzecie i pierwsze zwierzątko domowe,
Zaś samo pierwsze przecz nie gotowe,
Drugie trzecie i czwarte mieszkanie ludzi,
Całość w tym czasie obawy budzi.

IV.

Pierwsze wspak drugie trzecie
To litery w alfabecie,
Drugie i trzecie pół czwartego!
Imię rodzaju męskiego,
Piąte z czwartem w połączeniu
Mamy przecie na każdym dniu.
Całość imię „babie" dane
U nas rzadko używane.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 lutego 1937.

Znaczenie zagadek z Nr 4 „Roli": 1. Arytmograf Racławice. 2. Przestawianki: I. Jaki pan taki kram. II. Kto smaruje, ten jedzie. 3. Szarady: I. Kotlina. II. Żarówka. III. Pierogi. IV. Bibuła. 4. Kalambury: Karnawał.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Krystian Tymich z M. G., Koło Młodzieży Szkolnej z N., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Tadeusz Papiernik z M., Tadeusz Głąb z M., Michał Więcław z N., Franciszek Kamiński z S., Jan Bober z W., Józef Pliszka z W., Piotr Szewczyk z M., Janina Turska z K., Kazimierz Baster z G., Mieczysła Szeliga z B., Feliks Para z W. i Teofil Zydroń z M

Nagrody otrzymali pp.: Tadeusz Papiernik z M. i Michał Więcław z N.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 28 lutego b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 29 stycznia b. r.

Pszenica	26 75—27 00	Słoma długa	4·50—5.00
Żyto	22·25—23·00	Ziemniaki stoł.	0 00—0·00
Owies	19 50—20 00	Koniczyna na-	
Jęczmień	22·00—22·50	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	30 00—31·00	Mąka pszen.	45·25—45 75
Groch zwyk.	28 00—30 00	Mąka żytnia	34 00 34.50
Siano słodk.	7·00— 7 50	Otręby pszen.	15·25—15 75
Łubin żółty	13·25—13·50	Otręby żytnie	15·25—15 75
Konicz.pastew	9·00— 9·50	Mąka czerw.	00.00—00 00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 29 stycznia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.50—0.70	Jałownik .	0 50—0.71
Woły . . .	0.48—0.70	Cielęta . .	0.70—0.97
Krowy . . .	0.30—0.68	Świnie . .	0.60—1.06

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.35 zł.

Miary i wagi:

Cal = 2·4 centymetrom.
Stopa = 12 calom (28·8 ctm).
Łokieć = 2 stopom (57 6 ctm).
Pręt = 7 i pół łokcia (4·32 m.).
Ar = 100 metrom kwadratowym.
Hektar (ha) = 100 arom = 10.000 metrów kwadratowych.
Garniec = 4 kwartom.
Ćwierć = 8 garncom.
Korzec = 4 ćwierciom = 32 garncom.

Wiedza.

— Dzień dobry panu doktorowi. Właśnie się chciałam pana doktora poradzić z racji mego żołądka.

— Ależ proszę pani, ja jestem doktorem socjologii.

— Co pan mówi? Specjalnie socjologii? Boże, ile teraz tych nowych chorób się namnożyło!

Na zmianę.

— Czy będę mogła w niedzielę po południu pójść na spacer ze swoim narzeczonym?

— A kto jest narzeczonym Marysi?

— Jeszcze nie wiem, jestem tu obca.

Okoliczność łagodząca.

— Nie gniewaj się Karolu, ale twoja narzeczona jest naprawdę brzydka.

— To prawda, ale ona ma sto tysięcy łagodzących okoliczności.

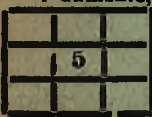
Darmo 5.000 złotych nagrody!

W przeciwieństwie do innych firm, które szumnie reklamowały swe nagrody pieniężne i n e ogłosiły wyniku, firma nasza znana ze swej solidności rozesłała obiecane nagrody pieniężne następującym osobom: 1) Zł. 600·— T. Małachowska, Końskie, ul. Małachowskich, 2) Zł. 200·— B. Meckier, Warszawa, ul. Nowolipie 14, 3) zł. 100 — M. Ameis, Kraków, ul. Bocheńska 8, 4) zł. 50·— Z. Rygier, Włoszczowa, Sienkiewicza 10, 5) zł. 30 — A. Sasiński, Sledzianów, po z. Bielsk Podl., 6) zł. 20·— J. Zuber, Adamówka, pocz. Kupiczów.

Obecnie firma nasza przeznaczyła następujące nagrody pieniężne:

1 Nagroda 500 zł. w gotówce	4 Nagroda 50 zł. w gotówce	
2 „ 250 zł. „ „	5 „ 30 zł. „ „	
3 „ 150 zł. „ „	6 „ 20 zł. „ „	

oraz za 4.000 zł. nagrody towarowe w postaci palt damskich kuponów materjałów oryginalnie bielskich na ubrania męskie i damskie, oraz dużo mniejszych wartościowych nagród.



Objaśnienie: W osiem wolnych kratek należy wstawić liczby dowolne od 1 do 9 w ten sposób, aby suma ich we wszystkich kierunkach dała liczbę 15.

Każdy Czytelnik, który w ciągu 8-miu dni nadeśle nam prawidłowe rozwiązanie szarady wraz z zamówieniem na 1 lub więcej z niżej wymienionych kompletów, otrzyma bezwzględnie w paczce jedną z nagród.

W celu zjednania sobie stałych klientów, ogłosiliśmy nagrody pieniężne i towarowe, oraz obniżyliśmy ceny naszych kompletów na okres krótki, aby klienci nasi mogli się przekonac, iż za minimalną ilość pieniędzy można się u nas odziać w całą wyprawę.

Uważajcie na nasze niskie ceny!!!

1. TYLKO ZA ZŁ. 11 gr. 90

wysyłamy: 3 metry materjału na eleganckie ubranie męskie, pełnej podw. szerokości (najnowsze wzory bielskich kamgarnów) lub 1 ubranie męskie gotowe, gładkie lub deseniowe o dobrem wykończeniu, od Nr 46—52 (według żądania), 1 pulower-swetr męski w dobrym gatunku o wzorach żakardowych, bardzo modny w obecnym sezonie, 1 koszulę męską w doskonałym gatunku z ładnem wykończeniem satynowem, lub 1 p. kalesonów białych w dobrym gatunku, 1 parę skarpetek jedwabnych b. mocnych, 1 szal męski wełniany w modne desenie, 1 krawat jedwabny w najnowsze wzory i 3 chusteczki męskie do nosa z kolorowym szlakiem. Ten sam komplet w gatunku wyborowym 13 gr. 90, zaś w gatunku specjalnym zł. 15 gr. 90.

2. TYLKO ZA ZŁ. 11 gr. 95

wysyłamy: 4 metry modnego materjału o najnowszem wyrobie na suknię elegancką lub 1 suknię damską gotową, modnie uszytą, 1 chustkę w kraty jasne lub ciemne, 1 swetr-pulower damski bardzo efektowny i elegancki, 1 p. pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 koszulę damską, luksusową madapolamową z ładnem wstawieniem jedwabnem lub 1 koszulę p. wełnianą, 1 p. reform z dobrego elastycznego trykotu, 1 apaszkę wełnianą lub jedwabną w śliczne wzory w najlepszym gatunku, 1 parę pończoch jedwabnych lub 1 p. rękawiczek wełnianych, 1 pasek damski i 3 chusteczki damskie. Ten sam komplet w gatunku wyborowym zł. 13 gr. 95, zaś w gatunku specjalnym zł. 15. gr. 95.

3. TYLKO ZA ZŁ. 25 gr. 95

wysyłamy: 1 szt. płótna białego, 17 metrów firmy „I. K. Poznański Sp. Akc." w dobrym gatunku, na 6 koszul męskich lub na 9 koszul damskich, oraz na elegacką pościel, 2 kołdry pikowe na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe, 2 dywany na ścianę, tkane w najnowsze wzory, 6 m. flaneli bieliźnianej miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę zimową, pyjamy i szlafroki lub 6 mtr firanki, przetkanej jedwabiem i 6 mtr płótna ręcznikowego trwałego lub 6 ręczników serwetowych z frendzlami. — Ten sam komplet w gatunku wyborowym zł. 27 gr. 95. zaś w gatunku specjalnym zł. 29 gr. 95.

Powyższe komplety wysyłamy za pobraniem pocztowym. — Płaci się przy odbiorze.

BEZ RYZYKA. Jeżeli towar nie podoba się przyjmujemy takowy spowrotem, a pieniądze naty hmiast zwracamy. Adresować:

Firma „POLSKI TOWAR" Łódź ul. Pomorska 22, oddz. 34.

Nagrody pieniężne będą rozsyłane w dniu 15 lutego 1937 r.

Niskie ceny kompletów obowiązują tylko do dnia 12 lutego br., po tym terminie więcej kompletów po tych niskich cenach nie wysyłamy

UWAGA: Prosimy nie porównywać naszych towarów z towarami innych firm, które wysyłają bezwartościowe materiały, a firma nasza odpowiada za dobroć towaru.



BANDAŻYSTA, Specjalista

R. BOGDANOWICZ

Kraków,

ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (gmach kasy oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 107.94. Telef. 113.84.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całem Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczenice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwerzacji francuskiej oraz z lekcyj muzyki.

Adres: Zakład SS Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków - Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Do nabycia w Administracji „Roli":

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów.

Zawiera 2.590 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 30 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyrocznjach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancja, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową 1.80 Zł.

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.20.